Nr. 191. Lwów — Sobota dnia 22 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h; w Niemczech . . 3 „ — „; w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, [illegible] przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: Słowo petitem za każde słowo 4 h. Słowo garmondem . . . 6 h. Korresp. prywatne . . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Filiberta | Mateusza Ap.
Jutro: św. Filipa | Wawrzyńca
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 11
Zachód „ „ 6 m. 52
Długość dnia godzin 13 minut 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Szlachetne myśli.

Prof. dr. Henryk Jordan, jeden z najlepszych w naszym narodzie, wysłał do redaktora *Dziennika Poznańskiego* list pełen tylu szlachetnych myśli, że uważamy za właściwe powtórzyć go tu w całości. List prof. Jordana opiewa:

Szanowny Panie Redaktorze!

Czując dobrze, iż podział Polski wytworzył tak odmienne stosunki w każdym zaborze, iż mało się znamy a w następstwie tego nie tylko obrona praw i sposób jej prowadzenia w każdej dzielnicy winne spoczywać w rękach najlepszych synów, którzy ją zamieszkują, ale i krytyka stosunków każdego zaboru winna być przez mieszkańca zaboru innego wypowiedziana bardzo oględnie. Jeżeli mimo to proszę o miejsce w dzienniku Pańskim, czynię to dla tego, bo sprawa, o której mówić chcę, nie odnosi się jedynie do Wielkopolski, ale dotyczy honoru naszego narodowego i polskiego stanu posiadania, więc sprawy nam wszystkim wspólnych i drogich wszystkim, którzy ojczyznę kochają i pragną nieuszczuploną pozostawić przyszłości. W takich sprawach winna być wolność głosu każdemu przyznana.

Domyślasz się, Panie Redaktorze, że mówić chcę o licznych w ostatnich tygodniach sprzedażach polskiej ziemi niemieckiej komisyi kolonizacyjnej, o sprzedażach, które już w dziennikach poznańskich wywołały liczne „Głosy obywatelskie". Głosy te czytałem skwapliwie i przyznaję, że zwłaszcza niektóre zawierają uwagi bardzo cenne; nie wyczerpują jednak przedmiotu, więc niech i mnie będzie wolno zdanie moje wypowiedzieć.

Trudno mi określić uczucia, jakich od lat kilku doznaję, ilekroć czytam krótką zazwyczaj wzmiankę w dziennikach poznańskich, iż znowu znalazł się obywatel ziemski N. N., który majątek swój sprzedał komisyi kolonizacyjnej. Uczucie dziwnie przykre i niedające się określić, bo sam nie wiem, co w niem przeważa, czy żal za kawałem ziemi, wydartym ojczyźnie, czy uczucie wstydu, iż sam należę do narodu, w którym tyle spodlonych i zdegenerowanych jednostek, sprzedających ojczyznę, czy uczucie oburzenia na społeczeństwo, które toleruje podobne fakty i dozwala, by się coraz liczniej powtarzały.

Gdy przed laty książę Bismarck broniąc wniesionego przez siebie projektu utworzenia komisyi kolonizacyjnej, rzucił szlachcie i całemu zaborowi pruskiemu z całą bezwzględnością i z niesłychanym cynizmem w twarz obelgę w formie [illegible], iż do Monaco jeździć będzie mogła, [illegible] Dziękowałem Mu w myśli, iż dozwolił [illegible] we nienawiści i brutalności — myślałem bowiem, iż wypowiedzenie wojny przy pomocy broni tak nieprzyjacielskiej, jaką są pieniądze, i w sposób przeciwnika tak straszliwie poniżający i lekceważący poruszy do głębi cały naród, [illegible] zagrzeje i ocknie, że wzbudzi [illegible] dumę narodową, podrażni honor szlachecki, a wreszcie skupi i zjednoczy wszystkich do walki wezwanych i sprawi, że książę z wstydem błąd swój będzie uznawać musiał, bo nie znajdzie Polaka, któryby ojczyznę swoją frymarczył. Tak marzyłem, bo nie przypuszczałem, by żar przeszło stuletniej niewoli nie oczyścił charakterów, bo nie przypuszczałem, by tyle cierpień, obelg i nieszczęść mogły przejść bez następstw, głów nie rozjaśnić i nie ustalić woli.

Tak myślałem, — tak wielu marzyło.

Gdy w krótkim czasie smutne fakty kłam naszym marzeniom zadały, wypadało się pocieszać, że w każdym narodzie znajdują się wyrzutki, że odpadają szumowiny, sprzedają ojczyznę zdegenerowani bankruci, którzy w swej lekkomyślności już dawno zatracili uczucie honoru i miłości ojczyzny, że to nieliczne wyjątki, niegodne, by nad nimi ubolewać i ich żałować. Ale wypadało także mieć nadzieję, że wszyscy inni, którzy się po pierwszych latach zaprowadzenia komisyi ostali, zrozumieli powagę historycznej chwili i ciężar odpowiedzialności wobec swego nazwiska, przeszłości rodzinnej i wobec przyszłości rodu i narodu całego, że zdwoją pracę na roli i dla roli, że potroją oszczędność choćby do zupełnej abnegacyi, że dla utrzymania w posiadaniu swej ojcowizny wyrzekną się wszystkiego, że dla tej myśli poświęcą życie swoje i że odpowiednio wychowaniem dzieci pokierują.

Taka myśl, to już nie marzenie, bo tak czynić egoizm własny nakazywał. Tak się dziać powinno było wszędzie, w każdym pałacu i w każdym dworku szlacheckim polskim. Po pierwszym odpadku szumowin dalsza sprzedaż ziemi polskiej w ręce niemieckie winna była ustać. A tymczasem nie ustała i powtarza się rok rocznie i co gorsza powtarza się bez niezbędnej konieczności, w takich warunkach i z takich pobudek, iż zrobione przez pana A. Rayskiego porównanie czasów obecnych w zaborze pruskim z najsmutniejszymi i najczarniejszymi okresami historyi jest zupełnie usprawiedliwione, jak usprawiedliwioną jest obawa, czy to, co jeszcze w polskich pozostało rękach, da się nadal ocalić i czy ci, co jeszcze stoją, nie są już zatruci jadem obojętności dla ziemi i chęcią używania życia, choćby z splamionym honorem i obciążonem sumieniem?

Tu uważam za obowiązek zwrócić uwagę na fakt, iż od czasu zaprowadzenia komisyi kolonizacyjnej nie zaszedł ani jeden przypadek w Wielkopolsce, by bankrut, stojący nad przepaścią ruiny majątkowej strzelił (!) sobie w łeb, nie mogąc zdobyć się na haniebną odwagę podpisania kontraktu sprzedaży komisyi swej ojcowizny, jak również nie zaszedł ani jeden podobny przypadek po dokonanej sprzedaży z poczucia hańby i jako jedyny sposób ujścia powszechnej wzgardzie. To fakty prawdziwe i dziwnie smutne, bo świadczą z jak lekkiem sercem i bez poczucia szkarady czynu szlachta wielkopolska składa majątki swoje u stóp wroga i jak łagodnie — nie chcę powiedzieć obojętnie — fakty sprzedaży przyjmuje i ocenia opinia publiczna, wśród której sprzedawczyki spokojne życie wiodą. Coś podobnego byłoby gdzie indziej n. p. w Czechach niemożebne; ktokolwiek zna ten kraj przyzna, że tam nie znalazłby się sprzedawczyk, a gdyby się znalazł, wywołałby w całym kraju tak straszne i powszechne oburzenie, że z pewnością w nim by się nie ostał; poczucie krzywdy i zniewagi ojczyźnie wyrządzonej wstrząsłoby do głębi Czechem każdym; tam nie byłoby miejsca dla rozwagi, okoliczności łagodzących, konieczności ratowania resztek fortuny lub zdrowia, bo odczułby każdy wielkość szkody krajowi wyrządzonej, oraz szkaradę zniewagi, wyrządzonej honorowi narodowemu i honorowi każdego Czecha. I tak w narodzie zdrowym dziać się powinno.

U nas inaczej!

Złego jednak generalizować nie myślę i nie mogę. Zdegenerowanem całe społeczeństwo polskie nie jest, — wręcz przeciwnie, poczucie narodowe, gorliwość w pracy obywatelskiej i ofiarność dla niej wzmogły się w ostatnich latach w stopniu, budzącym prawdziwe i głębokie uszanowanie. Roi się tam dobrego i zacnego dużo, w warunkach nad wyraz trudnych i ciężkich; robią dobrze z wysiłkiem i bez osobistego interesu, a nieraz wbrew niemu i wielcy i mali.

Za to wszystko ślemy wam bracia prawdziwe współczucie, szczerą podziękę i bardzo głęboką cześć. Ślę te uczucia z głębi serca, prosimy jednak o wyrozumiałość dla cierpkich uwag naszych. Zacnym uchybiać nie chcemy, ale stwierdzając, że tak nie postępują wszyscy, chcemy zacnym mężom w pracy pomódz, by się już nie zdarzały wyjątki, które wam i nam uchybiają, które was i nas rumienią i wstydem okrywają, które wszekie widoki lepszej przyszłości niszczą. Stale, a nawet coraz liczniej się powtarzające zaprzepaszczenia ziemi polskiej w ręce, z których już nigdy w polskie powrócić nie mają, wymagają koniecznie energicznej akcyi całego społeczeństwa polskiego, aby im tamę położyć. Wszak gdyby nadal sprawa postępowała jak dotąd, niemal z matematyczną ścisłością oznaczyć by można, kiedy w Wielkopolsce zupełnie wywłaszczeni zostaniemy i odkąd mogłaby historya wspominać: „tu ongi mieszkali Wielkopolanie."

Gdyż nie chodzi tylko o samą ziemię; idzie również o lud polski i o całą warstwę mieszczaństwa. Już dziś wiele parafii katolicko-polskich, położonych w dobrach komisyi kolonizacyjnej, utraciło więcej niż połowę, a niektóre więcej niż dwie trzecie parafian katolików i Polaków, wyrzuconych ze swych siedzib, wyrzuconych z kraju i zmuszonych w Westfalii lub w Ameryce szukać chleba. A z czegoż żyć będą rzemieślnicy i kupcy, z czego w miastach polska inteligencya, gdy sprzedane ziemie zaroją się żywiołem im nieprzyjaznym? Wszak to fakt, że każdy nabytek komisyi kolonizacyjnej pociąga za sobą ruinę materyalną wielu rodzin polskich i katolickich. Czy temu można się spokojnie przypatrywać lub zadowolić się kilkoma wykrzyknikami w dziennikach?!

Lat temu kilkanaście nikt nie przypuszczał, że Żegrowo, Pakosław, Turostowo itd. mogą przejść w posiadanie komisyi kolonizacyjnej. Kilka lat temu niktby nie uwierzył, że znajdzie się obywatel, godnością i zaufaniem współobywateli obdarzony, który zmieni siekierkę na kijek, nie kusząc się nawet o sprzedaż ziemi w ręce polskie! To fakty przerażające, a przecież i nie ostatnie, bo niemal każdy tydzień przynosi nowe hiobowe wieści. Więc pora ostateczna ocknąć się i z tej drogi zawrócić.

Co robić? Jak radzić? Akcya ratunkowa zmierzać musi w dwojakim kierunku: ku podniesieniu poziomu moralnego i narodowego całego społeczeństwa i równocześnie ku utworzeniu silnych polskich instytucyi, któreby w wyjątkowych przypadkach nie dopuściły do sprzedaży majątku polskiego komisyi kolonizacyjnej. Drugie bez pierwszego nie wystarczy, bo za słabe siły finansowe nasze na wykupienie nietylko tych majątków, które muszą być sprzedane z powodu działów rodzinnych, nadzwyczajnych klęsk elementarnych i innych podobnych powodów, którym żadna najlepsza wola nie może zaradzić, ale nadto wszystkich tych, które się wymykają z rąk próżniaków, marnotrawców lub wygodnych egoistów. W pierwszym zatem rzędzie starać się trzeba, by takich w społeczeństwie polskiem nie było; więc dążyć wypada do podniesienia poziomu moralnego wszystkich właścicieli polskiej ziemi i to do tego stopnia, jaki jest koniecznym w stosunkach obecnie w Wielkopolsce panujących. A że te stosunki wobec potęgi przeciwnika, który prowadzi walkę bezwzględnie i wytrwale, są nad wyraz trudne, więc poziom ten musi być bardzo wysoki. Dla ludzkich ułomności dziś w Wielkopolsce miejsca nie ma, a zwłaszcza nie może go być w warstwie, która ziemią polską włada. Dziś każdy właściciel ziemski winien czuć się bojownikiem, każdy stać winien ciągle na czatach i pamiętać, że za nim wróg, który ze słabości jego skorzystać nie omieszka. Musi pamiętać i o tem, że ziemia jego, to część Polski, że za sposób władania nią, zda sprawę nietylko przed sobą i przed Bogiem, ale i przed całą Polską. Stanowisko to istotnie trudne, ale zaiste równie wysokie i zaszczytne, bo za dobre władanie wdzięczność wszystkich serc polskich.

Więc chciałbym wszystkich obywateli wielkopolskich aniołami w ludzkiej szacie widzieć? Tak jest — i mam to przekonanie, że pominąwszy indywidua moralnie chore — jest to możliwe, byle przeważna część posłannictwem swojem dobrze się przejęła. I z tego powodu apeluję najpierw do was, zacne panie i panienki wielkopolskie. Wpływ wasz na nas mężczyzn częstokroć ogromny; pamiętajcie o tem i nie dopuśćcie, by z powodu was, waszej lekkomyślności lub waszego zaniedbania spadła w przyszłości hańba na waszego męża, syna, lub kochanka — a na was przekleństwo jego. Z natury zdolniejsze do abnegacyi i ofiary, pamiętajcie o powadze chwili i wyrzeknijcie się błahostek. Patrzcie na życie i na ludzi okiem głębokiej duszy waszej, a nie zmysłami; nie mierzcie konkurentów i tych, co się wam przypodobać starają, według tego, jak się prezentują i co mają, lecz według ich pracy i wewnętrznej wartości. Odpowiedzialność na was ciąży wielka, bądźcie dobrym duchem społeczeństwa, okażcie, że Bismark miał racyę was się obawiać.

Z kolei zwracam się do starszych pań, powołanych do prowadzenia salonów, bo salony zawsze wywierały na otoczenie wpływ wielki. Bądźcie panie wybredne w wyborze gości waszych i bądźcie czujne w tym względzie; zamknijcie drzwi przed człowiekiem wątpliwej wartości i nie dopuszczajcie, by progi wasze przekraczał lekkoduch, rozpustnik lub marnotrawca. Sprzedawczyk niech nawet pogardliwego spojrzenia od was nie zazna. Nauczcie społeczeństwo całe, a to tylko od was i od waszej wytrwałości zależy, by wartość człowieka oceniało nie według tego, kto go rodzi i ile odziedziczył, ale według tego, co sam zrobił. Niech dumą będzie dla was, iż wasz salon zgromadza tylko zacnych, choćby rozmaitego pochodzenia, i niech wstęp do was będzie nagrodą za uczciwe obywatelskie życie. W ten sposób działając, wywrzecie wpływ niezmiernie błogi, zdobędziecie powszechną cześć, kraj cały błogosławić wam będzie.

Do zacnych i poważnych mężów, których w Wielkopolsce wielka przewaga, zwracać się nie myślę. Ci koleją z pewnością nad złem, jakie się pojawia, i zapewne nie lekceważą smutnych wyjątków, których miarka zaiste już się przebrała. Jednę jednak uwagę ośmielam się zrobić: mniej towarzyskiej grzeczności, a więcej szczerości i obywatelskiej odwagi! Sprzedawczyk zaskarżyłby pierwszego, któryby mu w twarz napluł, nie zaskarżył stu, którzyby mu swą wzgardę okazali. Kodeksa honoru muszą się zmieniać według okoliczności nowych; odstępstwo z szeregu bojowników narodowych, zaprzepaszczenie części ojczyzny, to czyn więcej niż niehonorowy dla ludzi z polskiem poczuciem honoru.

A teraz słów kilka do opinii publicznej i o opinii publicznej, więc w pierwszym rzędzie do dziennikarstwa. Faktem jest, że sprzedawczyki zdrowo i wesoło chodzą po tej samej ziemi, której zaprzedali tyle, ile mogli: faktem jest także, że w obozie polskim nie ma wszystkich, którzy tam być powinni, a raczej, jeżeli wszyscy są, bo sam nieprzyjaciel ich tam napędza, to nie mało takich, którzy zadania swego nie pojmują i nie spełniają. Pomijam dezerterów, którzy szeregi nieprzyjaciół wzmacniają, bo ci sami ku sobie wzgardę w sercach noszą, pomijam nielicznych aspirantów do łaski tych, którzy ich lekceważą, pomijam tchórzów, zatarasowanych w swych pozycyach i chroniących się od walki, bo oni jeszcze nie straceni, ale pominąć nie można faktu, że w obozie polskim za wiele na siły jego ciurów, zadowolonych, iż jeszcze nie widzą lufy nieprzyjaciela blisko siebie, i używających bezmyślnie życia i jego rozkoszy, jak za dobrych, starych czasów, zamiast się wzmacniać i szykować, by było czem grom w przyszłości odeprzeć. Więc wszystkich takich nie mało, a opinia publiczna względem nich bezsilna. Dlaczego? Bo ci, których przeznaczeniem ją urabiać, nie spełniają należycie swego zadania. Zamiast skupiać się, społem budzić obojętnych i wzmacniać swój obóz, a wskazywać wszystkim, gdzie i jak się bronić, wiedziemy, podobnie jak w najsmutniejszych w historyi czasach, spory o to, kto ma dowodzić?

Te spory o ludowców, nieludowców, ugodowców, demokratów itd. zaiste bardzo nie na czasie, a szkodzą całemu społeczeństwu niemało. Nieposzlakowani ludzie bywają szlakowani za to, że mieli odwagę nieco odmienne mieć zdanie w kwestyi mniejszego znaczenia, zacnym czynom podsuwa się wątpliwej wartości zamiary, jednym nie szczędzi się podejrzeń i nieusprawiedliwionych wymówek, innych ciężkie grzechy pokrywa się milczeniem, a całe warstwy społeczne zohydza się niesłusznie dla dogodzenia hasłu. A efekt jaki? Taki, że powoli i stopniowo wszyscy obojętnieją na głosy dziennikarskie i ostatecznie rzeczywiście winny, ale już zobojętniały wcale nie bierze sobie do serca, gdy się podniosą głosy słusznie go karcące.

A publiczność? Traci zmysł etyczny, traci wiarę w ludzi, nie uczy się szanować i kochać i.... nie umie nienawidzieć. To smutne, bo odpada w życiu społecznem hamulec bardzo nieraz użyteczny względem nie tyle złych ile lekkomyślnych ludzi.

Potępianie w czambuł szlachty po wsiach osiadłej ma jeszcze tę bardzo złą stronę, że zniechęca do życia publicznego tych, którzy mają wiele ku temu warunków, że nieraz skazuje ich na przymusową bezczynność i co najważniejsze, że ich zniechęca do trzymania się roli, tej podstawy bytu narodowego, ale dziś wcale nie bardzo wdzięcznego warsztatu pracy, a równocześnie odbiera chęć innym, spokojnie w mieście siedzącym, do osiadania na wsi, gdzieby nietylko ich czekały kłopoty, ale gdzie nie znaleźliby zasłużonego uznania. Więc część winy w sprawie, o której mowa, niewątpliwie spada na dziennikarstwo, zwłaszcza na to, które zapomina, że ani lud, ani szlachta, ani mieszczaństwo samo dla siebie nie tworzy narodu, i że nie podnosi się jednych niesprawiedliwem poniżaniem drugich, że równocześnie konieczne zasilanie instytucyj, które ziemianom materyalną pomoc nieść mają, względnie stworzenie nowych w tym celu, o czem już wyżej mówiłem; trudno mi atoli orzec, co byłoby właściwsze i do czego dążyć należy, czy do zasilania Banku ziemskiego, Związku Ziemian, lub do zakupywania majątków na akcye. Sądzę, że jedno drugiego nie wyklucza. Oczywista, że do tej finansowej akcyi ratunkowej powołane być muszą przedewszystkiem wszystkie warstwy wielkopolskie, bo wprost o ich skórę idzie, ale wątpić nie mogę, że udział w niej wziąć zechcą wszyscy inni, którym droga ziemia polska i którym drogi honor polski. Zaspokoją w ten sposób swoje uczucie patryotyczne, a kapitały ulokują bezpiecznie i korzystnie.

Byłem i jestem wrogiem taniego patryotyzmu frazesowego, więc kończąc ten list, do-

---

23)

O „Dziadach" Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Wiersz ten powstał w Rzymie 1830 i, jak słusznie zauważył prof. Tarnowski, w przewidywaniu klęsk powstania listopadowego. Poeta mówi niejako tak: Klęski będą i niewątpliwie wielkie, doprowadzające do rozterki z Bogiem, ale jeżeli naród uczyni tak, jak to ja niegdyś uczyniłem wśród swoich nieszczęść, jeżeli mianowicie, za moim idąc przykładem, zwróci się do przymierza z Bogiem, to doczeka się kiedyś tak samo wyniesienia, jak ja się doczekałem. A jakże to było?

Błyszczy „górnie na niebios błękicie" oczywiście swoją poezyą, która go tak wysoko wyniosła. Blaskiem tym „zaświecił", kiedy „rozumne, gromowładne czoło" ugiął „przed Panem". Za tego ducha pokory Bóg dał wielkie natchnienie, wyniósł jego pochylone czoło pod niebo i „umalował promieni tysiącem". Ale za tem wyniesieniem przyszła pycha, którą wzniecił ten sam „duch pokory", boć za tę pokorę dał Bóg ową wielką poezyę. Rzecz całkiem jasna. Gdy po zawodach miłosnych ukorzył się przed Bogiem, buchnął z niego zdrój poezyi, który go stawił wysoko pomiędzy pierwszemi gwiazdami na polskiem niebie. Ale potem przyszła pycha. Mowa tu oczywiście o tej pysze, którą widzimy w *Improwizacyi*, boć wyraźnie odwołuje poeta tutaj to, co tam (*w Improwizacyi*) twierdzi. Tam geniusza swego od Boga nie wywodził:

I mocy tej nie wziąłem z drzewa Edeńskiego,
Z owocu wiadomości złego i dobrego,
Nie z ksiąg, ani z opowiadań,
Ani z rozwiązania zadań,
Ani z czarodziejskich badań.
Jam się twórcą urodził!
Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do ciebie przyszły Twoje,
Boś i Ty po nie nie chodził.

A teraz woła:

Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie!

Skoro w wierszu z r. 1830 mówi się o tej pysze już jako o przeszłości, to zaszła ona wcześniej, a wcześniej jedyne dla niej miejsce w więzieniu wileńskiem.

Za tem przemawiają i same *Dziady* drezdeńskie.

Kiedy X. Piotr modli się nad Konradem, omdlały Konrad powiada:

W górę, jak ptak lecę,
Mile wonią oddycham, *promieniami świecę.*

Czy to nie przypomnienie tego, co już w jego życiu raz zaszło? Wszak to jego czoło umalował Bóg „promieni tysiącem", gdy się niegdyś do niego w niedoli zbliżył. Gdyby już był kiedyś w ten sam sposób nie zajaśniał, możeby teraz nie czuł tak wyraźnie, że „wonią oddycha" i „promieniami świeci". Jakoż od X. Piotra dowiadujemy się, że Konrad już przedtem jaśniał, a teraz blask jego stanie się tylko potężniejszym.

Myśl twoja w brudne obleczona słowa,
Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa'
Gdy żebraczej odzieży okryta popiołem
Odstoi czas pokuty swojej pod kościołem,
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje
I z większym niźli pierwej blaskiem zajaśnieje.

Toż samo rozpowiada chór Archaniołów:

Podnieś tę głowę: a wstanie z prochu, niebios [dosięże.

To, cośmy czytali w wierszu *Rozum i wiara*, znajduje tutaj jak najsilniejsze stwierdzenie. Blask, którym Konrad jaśnieje, to blask poezyi, zajaśniał nim, kiedy „rozumne, gromowładne czoło" po rozpaczach miłosnych „ugiął przed Panem". Nastąpił potem upadek, ale

Podnieś tę głowę: A wstanie z prochu, niebios [dosięże...
I z większym, *niźli pierwej*, blaskiem [zajaśnieje.

Tak się przepowiada, bo się już ma pod tym względem nabyte doświadczenie i ponieważ się czuje, że się już jaśnieje po zwalczeniu pychy, o której w wierszu *Rozum i wiara* mówi się już jako o przeszłości i odwołuje się z pokorą to, co się w niej grzesznie twierdziło. Tożsamość pomysłu i samych wyrażeń świadczy wymownie o ścisłym związku między tym ustępem *Dziadów*, a wierszem *Rozum i wiara*, a wreszcie o związku tego wiersza z innymi, w 1830 pisanymi, jak np. z *Rozmową wieczorną*, w której mowa o „myśli chorej"

I wątpliwości raka, co ją toczy,

lecz także o tych „blaskach," które nań spływają z góry, gdy się tam z dobrą myślą zwróci:

I każda dobra myśl, jak promień wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca
I nazad płynąc, znowu mnie ozłaca:
Ślę blask, blask biorę i blask mam za gońca.

„Śle blask, blask bierze i blask ma za gońca", bo po wielkiej pysze, która go nawiedziła w więzieniu wileńskiem, już się ukorzył przed Bogiem. Wiersz „Rozum i wiara" moglibyśmy nawet uważać za pierwszy zawiązek „Dziadów" drezdeńskich. Co się tam mówi w przewidywaniu klęsk, to tutaj po klęskach. Tam i tu wskazuje się przykład na samym sobie upadku i dźwigania się w przymierzu z Bogiem, a potępia się pychę, „pogardę sądów" Bożych.

Możemy tedy całkiem śmiało przyjąć za pewnik naukowy, że rozpacze i szturmy „Improwizacyi" rozegrały się w duszy poety w więzieniu wileńskiem, a potem tak w przewidywaniu klęsk powstania listopadowego, jak i po tych klęskach budziły się już tylko jako wspomnienie, aby się stać balsamem ukojenia na otwierającą się w sercu narodu ranę.

Jeżeli się nie mylimy, to pierwszą oznaką tej rozterki duchowej, która powstała w więzieniu wileńskiem, jest wiersz na „Nowy Rok" (1824), w którym poeta niczego już nie pragnie (ni szczęścia, ni kochania, ni przyjaźni), tylko

Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skądby już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli.

To samo widnieje ze „Snu" (1824), skoro poeta mówi, że

Stoły jego zgryzota, jak harpia plami,
On jak dawny Mitrydat karmi się jadami,
A trucizna nie była szkodliwą dla niego
I służyła mu na kształt chleba powszedniego.

Ten sam duch wieje ze wspomnianego już „Majtka", choć poeta twierdzi, że „dziś r o z p a c z ą nie będzie grzeszył" i z przytoczonego już „Żeglarza" (odeskiego z 14 kwietnia 1825); to samo widać z „Ciszy morskiej", „Żeglugi" i „Burzy" w „Sonetach krymskich".

Lecz ponownie ugiął przed Panem swe „rozumne, gromowładne czoło" ostatecznie w Rzymie i zajaśniał rzeczywiście „większym" jeszcze, „niźli pierwej blaskiem" w drezdeńskiej części „Dziadów" i w „Panu Tadeuszu". Rozpoczął swój wielki zawód poetycki hymnem do Matki Najświętszej i hymnem do Niej ten zawód kończył, choć nie wiedział, że kończy. Serce musiało być przepełnione uczuciem niewysłowionej miłości, w oczach stały zapewne łzy, a ręka drżała, kiedy kreśliła słowa:

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy,
Nowogrodzki, ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem —
(Gdy od płaczącej matki pod Twoję opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę,
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu) —
Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono!...
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną...

Błysnęła wśród Swego Kościoła łaską i z Boskości Jej zabrzmiało godne Królestwa Jej pienie, a potem „proroka" powróciła na ojczyzny łono, żeby spoczął tam, kędy spoczywać nie marzył — między królami na Wawelu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łączam 1000 marek — według stawu grobla — które racz Panie Redaktorze złożyć na moje imię w instytucyi, zdaniem Twojem najsposobniejszej do zapobiegania przechodzeniu majątków polskich w ręce komisyi kolonizacyjnej.

Z szczerem poważaniem
Dr. Henryk Jordan.

Zakopane 12 sierpnia 1903.

Znamienny głos.

Czas otrzymał następujące pismo:

Ze wszystkich stron monarchii odzywają się teraz i mnożą głosy w sprawie roszczeń węgierskich, skierowanych przeciw wspólnej, jednolitej armii. Jest to objaw znamienny, świadczący, że niebezpieczeństwo jest i bliskie i groźne.

Badając położenie w Węgrzech zupełnie *sine ira et studio*, a nawet ze szczerą sympatyą, którąśmy do ostatnich czasów zawsze dla Węgrów żywili, nie możemy się w istocie obronić wrażeniu, że szowinizm doprowadził ich do tego stanu, w którym nie zdają sobie już zupełnie sprawy, dokąd spełnienie ich żądań pod względem wojskowym doprowadzić może ich samych i monarchię. „Zastaw się, ale postaw się", stało się dzisiaj u Węgrów okrzykiem bojowym, a okrzyk ten pociągnął już tak szerokie koła, że ludzie roztropni i spokojni, że prawdziwie rozumni węgierscy patryoci zamilkli. Jeszcze tylko kiedy niekiedy głos rozwagi się podnosi, ale prędko cichnie, bo zbyt wysoko uderzają fale tak zwanej opinii publicznej, która niegdyś się zdaje teroryzmowi stronnictwa niezawisłości.

Chcąc zupełnego rozdziału od Austryi, zapominają niebaczni, że Węgrów wielkość i siła polega na łączności z Austryą, że bez tej ostatniej zeszliby wkrótce do roli Bułgaryi. Zapominają dalej, że w państwie węgierskiem jest przeszło 60% innych narodowości, które się rozwijają, żyją i z których głosem i Węgrzy niebawem liczyć się będą musieli.

Gdy się śledzi pilnie objawy polityki na Węgrzech w ostatnich dwóch miesiącach i przebieg układów z mniejszością Izby węgierskiej, która butnem swem postępowaniem ubezwładniła wielką większość liberalną, pomimowoli zadać sobie musimy pytanie: a gdzież my? a gdzie Austrya? Czyż my, godząc się ciężkiem sercem na zasady dualizmu z r. 1867, na to na cele wspólne płacimy podatki, przenoszące nasze siły materyalne, w stosunku 66⅔ proc. do 33⅓ proc. uiszczanych przez Węgry, by ci ostatni z przebiegiem czasu rozrywali armię? Przyszła chwila zbyt poważna i doniosła, by nie było obowiązkiem każdego obywatela naszego państwa wypowiedzieć to, co czuje, wskazać palcem na grożące niebezpieczeństwo i powiedzieć Węgrom, że robota ich jest zła, szkodliwą i że tak dalej działać im nie wolno.

My mianowicie, Polacy, dbać musimy o jedność i jednolitość armii, bo ona daje nam gwarancyę siły i potęgi monarchii, w której znaleźliśmy przystań, równouprawnienie i sprawiedliwość. Dlatego też obowiązkiem jest naszym oświadczyć się z góry otwarcie i stanowczo przeciw węgierskim usiłowaniom, które tę jedność armii mogłyby naruszyć, a osłabiając monarchię, nasz byt i rozwój narodowy temsamem zakwestyonować.

Może głosy przestrogi, odzywające się z takim naciskiem i tak poważnie z tej strony monarchii, powstrzymają w Węgrzech nierozsądne żywioły w ich szkodliwych, a nieuzasadnionych aspiracyach, a spokojnym, poważnym, a choć rozumnie, nie mniej gorąco miłującym swój kraj patryotom węgierskim dodadzą siły, otuchy i odwagi, by mogli braciom swym powiedzieć, że droga, na którą weszli, jest błędną, szkodliwą, tak dla ich własnej ojczyzny, jak dla całej austro-węgierskiej monarchii. Przykry i bolesny, ale konieczny spełnia obowiązek ten, kto się nie waha choćby najlepszemu przyjacielowi wypowiedzieć słowa prawdy, by wstrzymać niebaczne jego kroki.

Kościelec 19 sierpnia.

Antoni Wodzicki.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

Konstantynopol 21 sierpnia. Organizacya macedońska wystosowała do konsulów w Monastyrze manifest, w którym oświadcza, że ludność bułgarska wobec licznych nadużyć wojska tureckiego nie da się dłużej powstrzymać i dlatego organizacya zrzuca z siebie odpowiedzialność za możliwe następstwa.

Konstantynopol 21 sierpnia. Donoszą tu, że szefowie komitetów wraz z Sarafowem znajdują się w wilajecie monastyrskim. Ostatnie wiadomości, podane przez Portę, nie były prawdziwe, okazuje się bowiem, że Kruszewo zostało w ostatnich dniach tylko częściowo zajęte przez wojska tureckie. Zdaje się, że umożliwiono ucieczkę bandom, aby uniknąć znacznego rozlewu krwi.

Konstantynopol 21 sierpnia. Rosya żąda, aby ci żołnierze, którzy po zamordowaniu konsula Rostkowskiego strzelali do jego powozu, byli ukarani. Dotychczas nie stwierdzono, którzy to byli.

Konstantynopol 21 sierpnia. Tutejszy bułgarski zastępca dyplomatyczny zaprotestował w ministeryum policyi przeciw licznym nadużyciom władz policyjnych w ostatnich czasach względem Bułgarów, przybywających za interesami do Konstantynopola. Są oni bowiem wyjątkowo aresztowani i tylko z trudem można uzyskać ich uwolnienie.

Trypolis 21 sierpnia. Przybył tu parowiec turecki, na którego pokładzie znajdują się były wali Monastyru Riza basza, którego sułtan skazał na wygnanie z powodu zamordowania konsula Rostkowskiego. Baszy towarzyszy adjutant sułtana.

Belgrad 21 sierpnia. Król Piotr udał się dnia 26 bm. z dziećmi i z bratem Arsenem na 12-dniową przejażdżkę po kraju.

Koła urzędowe zaprzeczają wiadomości, jakoby mianowanie brata króla, księcia Arsena, naczelnym wodzem armii serbskiej, rozbiło się o opór korpusu oficerskiego. Wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą. Stanowisko generalissimusa armii serbskiej nie istnieje i dopiero musiałoby być uchwalone przez skupszczynę. Wogóle dotąd stanowisko członków domu królewskiego nie jest ustalone.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 sierpnia.

Zwołane na wczoraj po dłuższej przerwie posiedzenie Rady miejskiej nie przyszło i tym razem z powodu braku dostatecznego kompletu do skutku, a odbyło się zamiast niego na propozycyę prezydenta dra Małachowskiego jedynie poufne zebranie grona radnych głównie w celu załatwienia dwóch spraw, niecierpiących zwłoki, które w chwili obecnej żywo Lwów cały zajmują.

Pierwszą z nich była sprawa zapowiedzianego na 13 września przyjazdu Cesarza do naszego miasta. Zakomunikowawszy tę wiadomość radnym, prezydent dr. Małachowski przedstawił im następnie powzięty w tej sprawie wniosek sekcyi finansowej, ażeby Rada miejska wybrała z łona swego osobny komitet, któryby obmyślił sposoby jak najgodniejszego przyjęcia Monarchy w murach naszego grodu, ustanowił budżet wydatków na ten cel i wnioski swoje w tej sprawie przedłożył jak najrychlej Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Wniosek powyższy przyjęli zebrani jednogłośnie i bez żadnej dyskusyi, oraz na propozycyę prezydenta, wybrali do owego komitetu, oprócz prezydyum, następujących członków Rady miejskiej: pp. dra Rutowskiego, Langa, Sklepińskiego, Jaworskiego, dra Liliena, Riedla, Getritza, Lewickiego, Ciechulskiego, Rawskiego, Śliwińskiego, Jasińskiego, Thoma, Gubrynowicza, Neumana i Friedricha.

Z kolei przyszła na stół sprawa druga, a mianowicie sprawa grasującej we Lwowie szkarlatyny.

Omawiał ją w obszernym referacie fizyk miejski dr. Legieżyński, który zaznaczył przedewszystkiem, że panika, jaka w mieście naszem skutkiem wybuchu tej choroby zapanowała, jest bezpodstawna, gdyż, choć szkarlatyna rzeczywiście istnieje, przebieg jej dotychczasowy nie powinien jeszcze nikogo niepokoić. Zwłaszcza co się tyczy doniesień dzienników, jakoby mieliśmy we Lwowie epidemię szkarlatyny, to — zdaniem referenta — są one przesadzone, gdyż o epidemii mowy nawet nie ma, powstały zaś te alarmujące ogół doniesienia skutkiem tego, że fizykat, chcąc zapobiedz ewentualnemu wybuchowi epidemii tej choroby, uznał za stosowne przedsięwziąć zawczasu daleko idące zarządzenia prewencyjne, i w tym celu zwrócił się do Rady szkolnej z prośbą o odwleczenie o dwa tygodnie zapisów do szkół ludowych, a ponadto zarządził otwarcie osobnych baraków na pomieszczenie dotkniętych szkarlatyną. Zarządzenia te nie wynikły więc bynajmniej z tego, jakoby sam fizykat był zatrwożony dotychczasowym stanem i przebiegiem choroby, ale wydane zostały jedynie ze względów prostej ostrożności, a w ostatnim wypadku, mianowicie co się tyczy otwarcia baraków, z konieczności. Jakkolwiek bowiem w szpitalu św. Zofii istnieje osobny pawilon dla chorób zakaźnych, jest on jednak stanowczo za szczupły, gdyż liczy zaledwie 17 łóżek, a przytem obecnie jest w nim już przepełnienie, powstałe jedynie z tego powodu, że znajduje się w nim ośm dzieci, chorych na szkarlatynę z po za Lwowa. Dla chorych więc dzieci ze Lwowa pozostało skutkiem tego wszystkiego dziewięć łóżek. Ażeby zatem stworzyć dla innych dzieci, które zapadły na szkarłatynę, także osobne pomieszczenie, fizykat postanowił otworzyć baraki na Janowskiem.

Dowodzenia swoje, że stan szkarlatyny we Lwowie nie jest groźny, ilustrował dr. Legieżyński cyframi, zebranemi z ostatnich lat trzech, wykazując, że teraźniejszy przebieg szkarlatyny zgadza się zupełnie z przebiegiem tej choroby w roku zeszłym. Jeżeli więc nie budził poważnych obaw wtedy, to nie powinien ich budzić i teraz. W roku zeszłym mianowicie wynosił stan tej choroby przeciętnie 33 wypadków na miesiąc; taki sam stan mniej więcej mamy także obecnie, a cyfrowo od marca do drugiej połowy lipca r. b. przedstawia się on tak: w marcu było 26 wypadków, w kwietniu 29, w maju 32, w czerwcu 32, w lipcu zaś 33 wypadków szkarlatyny. Jedynie w ostatnich czasach, od 19 lipca do 15 sierpnia, stan ten podniósł się nad przeciętną liczbę i wzrósł do cyfry 51 wypadków.

Pomimo to jednak — zdaniem referenta — stanu tego za groźny i niepokojący uważać nie należy, tem bardziej, że szkarlatyna nie objęła wszystkich dzielnic miasta, ale grasuje — jak dotąd — przeważnie na ulicach: Janowskiej, Szpitalnej, Słonecznej i na Podzamczu. Jeżeli więc mowa o epidemii, to jest to co najwyżej epidemia t. zw. podwórzowa, ale stanowczo nie epidemia w całem tego słowa znaczeniu.

Na zakończenie swojego referatu podał dr. Legieżyński parę cyfr, ilustrujących stan szkarlatyny z dni ostatnich. Z cyfr tych okazuje się, że w poniedziałek bieżącego tygodnia było 9 wypadków, we wtorek 1, we środę 3, a we czwartek 1 wypadek szkarlatyny.

Resztę posiedzenia wypełniła długa i niezwykle ożywiona dyskusya nad wnioskiem p. Czarneckiego w sprawie projektowanej przez X. Gorazdowskiego szkoły z językiem wykładowym niemieckim dla dzieci osiadłych we Lwowie katolickich rodzin niemieckich. We wniosku tym domagał się p. Czarnecki, ażeby Rada miejska założyła protest przeciw założeniu takiej szkoły w mieście naszem, a to w ten sposób, by powzięła w tej sprawie uchwałę, uznającą założenie tej szkoły we Lwowie nietylko za zupełnie niepotrzebne, ale i dla naszych interesów narodowych szkodliwe, oraz by uchwałę tę zakomunikowała zarówno władzom szkolnym, jak i X. arcybiskupowi Bilczewskiemu, jako bezpośredniemu zwierzchnikowi X. Gorazdowskiego.

W dyskusyi nad tym wnioskiem przemawiało kilku mówców, z tych: pp. Śliwiński, Romanowicz, Schleyen i dr. Rutowski za przyjęciem wniosków, a pp. Markiewicz, Lewicki i x. kanonik Lenkiewicz w obronie x. Gorazdowskiego. P. Markiewicz podniósł mianowicie zupełnie słusznie, że nad wnioskiem p. Czarneckiego powinna Rada miejska przejść do porządku dziennego, gdyż projektowana przez x. Gorazdowskiego szkoła będzie miała charakter zupełnie prywatny; p. Lewicki znowu na podstawie dotychczasowej działalności x. Gorazdowskiego wykazywał, że o jakiekolwiek antinarodowe dążenia posądzać go nie można i nie wolno nawet; x. Lenkiewicz wreszcie w sposób jasny i przekonywujący wyjaśniał, jaką miał myśl x. Gorazdowski, gdy postanowił szkołę taką we Lwowie założyć. Oto chodziło mu jedynie, oto, ażeby wyrwać dzieci osiadłych we Lwowie Niemców-katolików z pod wpływu szkoły niemieckiej ewangielickiej, do której obecnie chodzić muszą z konieczności, dyż nie ma dla nich szkoły niemieckiej, prowadzonej w duchu katolickim. O jakichkolwiek wię dążeniach germanizatorskich w projekcie x. Gorazdowskiego mowy nawet być nie może, projekt ten bowiem zrodziła w nim jedynie trosk dbałego o dobro swoich owieczek kapłana ktolickiego, który musi boleśnie być dotkniętytem, gdy widzi, jak dwieście blisko dzieci, nemieckich wprawdzie, ale katolickich, z brakujedynie osobnej szkoły wychowuje się i kształi w duchu ewangielickim.

Pomimo jednak przekonywujących wywodów trzech wspomniynych mówców, zebrani uchwalili w głosowani wniosek p. Czarneckiego.

Na tem skończło się około godz. 9 zebranie grona radnyh — tak bowiem nazwał posiedzenie wczorajse p. prezydent — poczem w przyległej sali radzili jeszcze członkowie komitetu, wybranego w celu obmyślenia sposobów przyjęcia Cesarza, nd ułożeniem programu tego przyjęcia. W rezltacie uchwalił ten komitet: 1) wzdłuż ulic, któremi przejeżdżać będzie Cesarz, ustawić 130 masztów z flagami, 2) budowle miejskie ozdoić chorągwiami, oraz 3) zorganizować straż obywatelską. Bramy tryumfalnej uchwalono nie budować.

W sprawie szkoły Braci szkolnych.

Otrzymujemy następujące pismo:

Od miesiąca baamucą niektóre dzienniki lwowskie publicznośćnaszą wiadomością fałszywą, że podpisany zakłada szkołę czysto niemiecką w tym celu, aby germanizować młodzież. Nikt z redakcyi tych dzienników nie poinformował się u mnie, co to za szkoła, jakie jej zadanie i dlaczego ona potrzebna we Lwowie, mimo to dzienniki owe bez żadnej podstawy obrzucają mnie obelgami i okrzykują zdrajcą narodu. — Dlatego raczy szanowna Redakcya w interesie prawdy przyjąć odemnie to wyjaśnienie:

Wiadomem jest powszechnie, że istnieje we Lwowie wyznaniowa szkoła ewangielicka, do której uczęszcza zwykle dwa razy tyle dzieci katolickich, co luterskich. Szkoła ta rośnie z każdym rokiem, gdyż posiada reputacyę najlepszej szkoły we Lwowie, a z nią rośnie też i fundusz wyznaniowy ewangielicki, który z opłat szkolnych, od dzieci katolickich pobieranych, wybudował przed trzema laty skrzydło jedno w tej szkole, jakoteż dwie kamienice czynszowe przy ulicy Zielonej. W ostatnim roku szkolnym był budynek szkolny tak zapełniony dziećmi katolickiemi, że zapewne wkrótce dobuduje dyrekcya szkoły drugie skrzydło. Dobra reputacya tej szkoły pochodzi stąd, że uczęszczają tam wyłącznie dzieci rodzin inteligentnych, że dzieci te posiadają wszelkie przybory szkolne, a także i dlatego, że rodzice tych dzieci czuwają sami nad tem, iżby one korzystały z nauk. Nadto w szkole tej jest język niemiecki wykładowym, przeto wszystkie rodziny niemieckie, nawet katolickie, zniewolone są do tej szkoły swe dzieci posyłać, gdyż innej szkoły niemieckiej Lwów nie posiada.

Oprócz Niemców posyłają do tej szkoły niemieckiej swe dzieci także i ci Polacy, którzy pragną, by dzieci ich poznały gruntownie język niemiecki, potrzebny im w późniejszem życiu praktycznem, gdyż jak wiadomo, w szkołach innych nauka tego języka rezultatów praktycznych nie osiąga.

Jeżeli Reprezentacya miasta nie postarała się dotąd, aby dzieci niemieckie miały katolicką szkołę ludową, lecz udziela subwencyi 2400 koron na szkołę ewangelicką, to społeczeństwo katolickie nie może obojętnie patrzeć, jak około 200 dzieci katolickich bywa wychowywanych przez innowierców. Gdy dziecko katolickie przez cztery lata przebywa pod wpływem nauczycieli innej wiary — te lata, w których ono chłonie chciwie wszelki wpływ otoczenia, a tem więcej wpływy religijne, ponosi ono szkodę niepowetowaną na całe swoje życie. Szkoda ta jest podwójną — raz, że dziecko pozbawione jest dodatniego wpływu katolickiego, gdyż nauka religii i praktyki katolickie są bardzo ograniczone w tej szkole, a powtóre, że zostając pod ciągłym wpływem przełożonych akatolickich i żyjąc w atmosferze niekatolickiej, wychowuje się w indyferentyzmie religijnym, który do niego przylgnie na zawsze.

Temu może zaradzić jedynie założenie szkoły katolickiej, która będzie otwarta 1go września b. r. pod l. 8 przy ul. Mochnackiego pod dyrekcyą „Braci szkół chrześcijańskich".

Zgromadzenie to, założone we Francyi w r. 1681 przez św. Jana Chrzciciela de la Salle — składa się z samych nauczycieli ludowych i rozrzucone jest w całym świecie katolickim tak bardzo, że liczy już 12.000 członków i wychowuje 35.000 uczniów.

Ojciec św. Leon XIII, któremu wychowanie młodzieży w duchu katolickim najbardziej leżało na sercu, otaczał swoją szczególną opieką to Zgromadzenie, oddał mu dwa ogromne zakłady wychowawcze w samym Rzymie, kanonizował przed trzema laty założyciela, X. Jana de la Salle, ucieszył się też wielce, dowiedziawszy się, że Bracia szkolni mają osiąść we Lwowie i udzielił nawet osobnego błogosławieństwa temu dziełu.

Stało się to przed pięciu laty, ale dotąd nie można było tego zamiaru doprowadzić do skutku, gdyż oprócz braku funduszów, przeszkadzała temu ta ważna okoliczność, że w owem Zgromadzeniu Braci szkolnych nie było dotąd Polaków, którzyby mogli objąć posadę nauczycieli publicznych. Zeszłego roku założyli Bracia seminaryum katolickie w Wiedniu, więc mogli nam dać Polaków. I oto w roku bieżącym przyrzekli nam przysłać czterech nauczycieli Polaków, którzy mają objąć zarząd „Internatu św. Jozafata", a zarazem objąć 1-szą i 4-tą klasę ludową — z wykładem tak polskim, jak i niemieckim — gdyż zapewne zapiszą do tej szkoły tak polscy, jak i niemieccy rodzice swych synów.

Kilka tutejszych dzienników, przeciwnych zasadniczo szkołom wyznaniowym, wmawia w naszą publiczność, że ta szkoła powstaje w celu germanizowania naszych dzieci. Ten zarzut stanowczo odeprzeć należy, gdyż szkoła ta, jako zakonna, będzie pod dozorem naszej władzy duchownej, której o brak polskości i patryotyzmu posądzić nie można. Gdyby zatem ta władza dostrzegła w prowadzeniu szkoły coś szkodliwego dla narodu lub religii, pierwsza wystąpiłaby przeciw temu i usunęłaby nadużycie. Przeciwnie, dążeniem tej szkoły będzie nietylko religijnie wychować naszą młodzież tak polską jak i niemiecką, ale też działać na młodzież niemiecką, aby nauczywszy się języka polskiego, mogła w wyższych klasach uczęszczać do klas polskich, a w każdym razie, aby żyjąc w naszym kraju, spoiła się z narodem naszym w jedną całość społeczną i narodową.

Streszczając to, cośmy wyżej powiedzieli, oświadczamy:

1) Że sprzeciwia się to prawu Bożemu, aby dzieci katolickie były wychowywane w szkole wyznaniowej luterskiej.

2) Że duchowieństwo katolickie ma obowiązek starać się, aby tym dzieciom, czy są one polskie, czy niemieckie, podać możność wychowania się w szkole katolickiej.

3) Że w szkole lwowskiej ewangielickiej jest zwykle dwa razy tyle dzieci katolickich, co luterskich.

4) Że gdy te dzieci katolickie przejdą z luterskiej do katolickiej szkoły, gdzie będą kształcone według tego samego planu naukowego, nie uczyni się przez to krajowi żadnej krzywdy, lecz przysporzy się mu religijnych obywateli i spełni się obowiązek przez Boga na nas, jako pasterzy katolickich, włożony.

Prawda, że wtedy szkoła luterska utraci swoje dochody i swój wpływ na wychowanie dzieci naszych, ale to jest właśnie w interesie naszego narodu, bo szkoła ta jest rozsadnikiem germanizacyi i indyferentyzmu religijnego.

Lwów 21 sierpnia 1903.

X. Zygmunt Gorazdowski.

Mały feljeton.

TRUCIZNA.

(Opowiadanie z Indyj Wschodnich).

W Hyderabad, w mieście, w którem handlowa kompania wschodnio-indyjska miała swe biura, panował w pałacu księcia ruch niezwykły. Mnóstwo żołnierzy wojsk krajowych i angielskich wewnątrz i zewnątrz pałacu wykonywało śpiesznie polecenia oficerów.

Jeszcze książę indyjski w Hyderabad, Nizam, w rządach swoich krajem dosyć był niezależny od kompanii; posiadał też własną swoją armię, w której oficerami przeważnie byli Anglicy.

W dziedzińcu pałacu odbywał się sąd wojenny, którego członkami byli europejscy oficerzy wojska Nizama. Prezydentem sądu był pułkownik Hugues, oskarżony nazywał się porucznik Lee, a jako świadek stawał wobec sędziów Bertram Sing, mahometanin, skarbnik Nizama.

— Nie mogę zmienić ani słowa z mojego zeznania, Sahib — mówił skarbnik do pułkownika. — Kompania wschodnio indyjska zażądała od mojego władzcy, Nizama, wydania wielkiego dyamentu, gdyż twierdziła, że nie jest jego prywatną własnością, tylko należy do państwa. Po dojrzałym namyśle pan mój postanowił oddać dyament. Ja sam zawiozłem w otoczeniu dwunastu uzbrojonych sług kosztowny ten kamień do mieszkania porucznika Lee. Oto jego własnoręczne poświadczenie, że dyament otrzymał.

— Nie zaprzeczam też temu bynajmniej — rzekł oskarżony porucznik Lee; — dyament ten otrzymałem i natychmiast go złożyłem w skrzynkę, w której jako intendant przechowuję pieniądze pułkowe. W sposób dla mnie niewytłómaczony jednakowoż ze skrzynki tej dyament ten znikł.

— Kto ma klucz do tej skrzynki?

— Ja tylko i nikt inny skrzynki otworzyć nie może. Klucza z ręki nie wydawałem, a przecież dyamentu nie było, kiedy nazajutrz otworzyłem skrzynkę. Wiem dokładnie, że położyłem dyament, owinięty w jedwabną szmatę, w kącie kasetki.

— I nic więcej nie umiesz pan przytoczyć na swe usprawiedliwienie?

— Nic innego znaleźć nie mogę.

— Czy znałeś pan wartość dyamentu?

— Wiem, że wartość jego wynosi pół miliona funtów szterlingów.

W pół godziny później pułkownik jako prezydent sądu wojennego, ogłosił wyrok następujący:

— Porucznik Lee został uznany winnym kradzieży dyamentu, należącego do kompanii wschodnio-indyjskiej, wartości pół miliona funtów szterlingów. Sąd wojenny skazuje tegoż na degradacyę przed frontem i na dziesięć lat więzienia karnego. Za trzy dni, kiedy rezydent powróci i dokument podpisze, wyrok będzie wykonany.

Sprawa ta wywołała ogromną sensacyę. Lee doznawał dotychczas powszechnego szacunku i był ulubieńcem kolegów. Najwięcej ubolewano nad jego żoną.

Była to piękna kobieta, licząca lat 25. Od lat pięciu byli pobrani. Nie zważając na ogromne trudy podróży, towarzyszyła ona mężowi we wszystkich niebezpiecznych wyprawach w Indyach. Wiedziano też, że oboje żyli szczęśliwie. Mieli córeczkę czteroletnią.

Rozpacz młodej kobiety nie da się opisać. W swojem mieszkaniu na przedmieściu wschodniem odchodziła prawie od zmysłów. Jej mąż zdegradowany, zbezczeszczony, skazany na karne więzienie!

Za trzy dni straszny ten wyrok miano wykonać. Powloką go przed front żołnierzy, kapral zerwie mu epolety, złamie jego pałasz i oznajmi, że nie jest wart nosić uniformu! A przecież był niewinny! Ani na chwilę o tem nie wątpiła, chociaż nie umiała sobie wytłómaczyć, w jaki sposób dyament mógł zniknąć.

Jakiś posłaniec przyniósł jej list od pułkownika. Kiedy wyrok ogłoszono, pozwolono jej widzieć się z mężem, ale w obecności dwóch kaprali.

Z ciężkiem sercem wybrała się młoda kobieta z córeczką do gmachu rządowego. W jednej z sal ekspedycyjnych małżonkowie padli sobie w objęcia i trwało długo, nim mogli przemówić.

— Jedyna moja — rzekł Lee nakoniec — teraz musisz mi dać ostatni, największy dowód twojej miłości. Uczyń, o co cię poproszę. Postaraj mi się o środek, który mię zabije, nim spadnie na mnie hańba ostateczna. Miej litość nademną. Miej litość, miej ty litość przynajmniej!

Z przerażeniem spojrzała pani Lee na męża i już chiała odmówić, ale zbliżył się kapral i przerwał rozmowę. Pozwolił porucznikowi raz jeszcze uścisnąć żonę i dziecko, a potem ich rozłączył. Błagalnym wzrokiem żonie przypomniał prośbę.

Pani Lee wiedziała, że w dzielnicy mahometańskiej mieszkała kobieta, o której mówiono, że umie czarować. Obiegały pogłoski, że kobieta ta za drogie pieniądze sprzedawała napoje czarnoksiężkie, trucizny, środki upiększające i różne rzeczy podobne. Wcześnie nazajutrz wybrała się młoda kobieta do owej dzielnicy, przebrana jako mahometanka, częścią, aby jej nie poznano, a częścią aby na siebie nie zwracać uwagi krajowców.

Odkryła z łatwością mieszkanie czarownicy. Musiała w przedpokoiku czekać chwilę, a potem wprowadzono ją do pokoiku przyciemnionego, w którego kącie ujrzała, gdy jej oczy trochę z półcieniem się oswoiły, kobietę i usłyszała jej głos:

— Zbliż się, córko moja! Czegoż żądasz od Aissy? Czy chcesz napoju miłosnego? Chcesz pozbyć się rywalki? Powiedz śmiało, czego żądasz?

Pani Lee wyjęła z sakiewki pieniądz złoty i wręczyła go Aissie.

— Złoto, szczere złoto! — zaśmiała się Aissa. — O, to chcesz trucizny zabijającej! Czy zgadłam?

Pani Lee tylko głową skinęła.

— Nim ci ją dam, musisz mi odpowiedzieć na parę pytań — mówiła dalej Aissa. — Czy trucizna przeznaczona dla kobiety, czy dla mężczyzny?

— Dla mężczyzny — szepnęła nieszczęśliwa.

— Ah, rozumiem! Oszukał ciebie i chcesz się zemścić. Jeszcze jedno pytanie! Czy chcesz mieć truciznę, która działa natychmiast, czy też zabijającą powoli, ale pewnie? Czego potrzebujesz? Aissa ma wszystko!

Młoda kobieta drżała jak w febrze, ale odpowiedziała bez wahania:

— Daj mi truciznę szybko działającą, która zabija natychmiast, ale bez bólu.

— Ach, więc go kochasz jeszcze! Chcesz się za coś zemścić. Dobrze, daj mi jeszcze cztery takie złote pieniądze, a wypełnię twoje życzenie?

Panii Lee włożyła cztery monety w kościstą rękę starej. Ta schowała je szybko, otworzyła szafkę w murzę i wręczyła pani Lee kulkę drewnianą wielkości orzecha laskowego, którą można było otworzyć. W kulce znajdował się proszek brunatny.

— Daj mu to w kieliszku wina. Nie ma ten proszek żadnego smaku; skoro to wypije, padnie martwy u twoich stóp.

W przeciągu dwóch dni następnych nie dozwolono pani Lee widzieć się z mężem. Myśl, iż sama ma wręczyć truciznę mężowi, była dla niej straszną. Trzeciego dnia rano otrzymała wiadomość, że wykonanie wyroku nastąpi tegoż dnia w południe i że wolno jej przedtem męża odwiedzić.

Udała się natychmiast z córeczką do więzienia, ażeby na wieki pożegnać się z ukochanym. Kuleczkę z trucizną ukryła w chusteczce, którą trzymała w ręku. Wszystko było przygotowane. Kiedy weszła do celi, mąż spojrzał na nią tak błagalnie, że zrozumiała natychmiast, o co ją wzrokiem tym się pyta. Kiedy ich dłonie i usta połączyły się w uścisku, udało jej się fatalną kuleczkę włożyć w prawą jego rękę. Jeszcze raz uścisnęli się, a potem pani Lee zemdlała.

Oficer dyżurny zbliżył się do porucznika i powiedział:

— Kończ pan szybko! Zaopiekujemy się pańską żoną, bądź pan pewny. Lekarz jest w sąsiednim pokoju

Chwilę później Lee znalazł się sam w celi. Otworzył kuleczkę, znalazł proszek i karteczkę, na której było napisane ręką żony: „W wodzie! — Żegnaj!"

Błyskawica radości rozjaśniła na chwilę jego oblicze; wsypał proszek do szklanki z wodą, która natychmiast przybrała barwę zielonkawą. Wypił, a potem rzucił się na łóżko, by oczekiwać upragnionej śmierci.

Pani Lee dopiero w domu przyszła do siebie. Pierwszą jej myślą było, że teraz zapewne już wszystko skończone: mąż jej niezawodnie natychmiast zażył truciznę.

Nieszczęśliwa kobieta wiła się na łóżku z rozpaczy. Potem wyskoczyła z łóżka i łamiąc ręce, zalała się łzami.

Wtem uczuła, że jej córeczka, która weszła do pokoju, ciągnęła ją za suknię i usłyszała, że ją prosi, by poszła obaczyć jej lalkę, która śpi tak ładnie w wózeczku. Dziecię nie rozumiało rozpaczy matki!

Pani Lee mechanicznie poszła za córeczką. Ta ostrożnie wyjęła z wózka lalkę.

Naraz pani Lee krzyknęła przeraźliwie. W wózeczku ujrzała błyszczący olbrzymi dyament, do połowy zakryty jedwabną żółtą szmatą.

W jednej chwili zrozumiała, co się stało. Dziecko w pokoju ojca, gdy ten może na chwilę był odwrócony, zajrzało do szkatułki, a ujrzawszy piękną szmatkę, zabrało ją dla swojej lalki. Dyamentem zapewne bawiło się chwilę, a potem go złożyło w wózku...

Przez chwilę pani Lee stała jak skamieniała.

Potem jak szalona wybiegła, śpiesząc do pałacu rezydenta.

Bez tchu prawie wpadłszy do pokoju, zawołała:

— Mój mąż umiera niewinnie! Tu jest dyament!

Zbiegli się urzędnicy i żołnierze. Jak mogła najśpieszniej opowiedziała co się stało i powiedziała, że dała mężowi truciznę.

Pośpieszono do celi. Na tapczanie znaleziono ciało porucznika nieruchome. Serce jednak jeszcze biło, choć ledwie dostrzegalnie.

Rezydent oddał pani Lee do rozporządzenia swój powóz. Galopem popędzono do dzielnicy mahometańskiej.

Aissa natychmiast poznała panią Lee i roześmiała się dziko. Pani Lee była bliską omdlenia, usłyszawszy śmiech ten szyderczy.

— Oto jesteś znowu! — wołała czarownica. — Byłam tego pewną, że przyjdziesz! Widzę po tobie, że trucizna zrobiła swoje, a teraz — hahaha! — przychodzisz, bo chcesz mieć antydot za duże pieniądze!

— Tak, daj mi antydot! Ale prędko! On niewinny! — wołała pani Lee w najwyższej trwodze, doręczając starej sakiewkę, której zawartość Aissa troskliwie zbadała.

— Hahaha! — śmiała się dalej Aissa. — Wiedziałam dobrze, że powrócisz! Takieście wy wszystkie! Oczywiście, że „on" niewinny i że zanadto się pośpieszyłaś! Zawsze ta sama historya. Ale Aissa nie tak głupia! Odejdź, nierozsądna niewiasto! Człowiek, któremu dałaś truciznę, jest tylko ogłuszony. Po dwunastu godzinach snu głębokiego obudzi się zdrów i silny... Czy myślisz naprawdę, że sprzedaję truciznę wszystkim zakochanym i zazdrosnym kobietom, które po to do mnie przychodzą? Ohoho! Aissa za mądra! Nie ty to pierwsza ofiarowałaś mi dziesięć razy tyle pieniędzy za antydot, co za truciznę...

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Z armii. Podpułkownik Otto Schmid, komendant szkoły kadeckiej we Lwowie przeniesiony został do 54 pp. i uwolniony z posady komendanta szkoły. Przy tej sposobności Cesarz nadał mu wojskowy krzyż zasługi. Komendantem szkoły kadeckiej mianowany major Marcin Chmielewski z 93 pp. Urlop na rok otrzymał Maks br. Weber podpułkownik w 1 p. uł. Cesarz polecił wyrazić swe najwyższe uznanie podoficerom rachunkowym I kl. Alfredowi Towarnickiemu z 3 p. uł. i Józefowi Bachynowskiemu z 3 p. art. fortecznej, za uratowanie z narażeniem własnego życia tonących od utonięcia.

Nadanie praw publiczności. Minister oświaty nadał prawo publiczności, od roku szkolnego 1902/3 następującym szkołom prywatnym: 4-klasowej szkole ludowej męskiej z fundacyi bar. Hirscha w Mielcu; 4-klasowej szkole ludowej żeńskiej w Łomnie, utrzymywanej przez kongregacyę rodziny Maryi; 5-klas. szkole wydziałowej żeńskiej we Lwowie, utrzymywanej przez ruskie Towarzystwo pedagogiczne; 4-kl. szkole ludowej męskiej w Bohorodczanach z fundacyi bar. Hirscha; 4-kl. szkole ludowej męskiej w Dąbrowie z fundacyi bar. Hirscha i 3-kl. żeńskiej szkole wydziałowej w Kołomyi, utrzymywanej przez konwent Urszulanek.

W sprawie kolei Zbaraż-Tarnopol otrzymujemy następujące pismo:

We wstępnym artykule *Czasu* z dnia 18 b. m. o kolejach lokalnych Tarnopol-Zbaraż i t. d. zostało podanem do wiadomości, że budowę kolei Tarnopol-Zbaraż otrzymała firma „Eisenbahnbau Betriebs-Gesellschaft“ w Berlinie. — Czuję się przeto obowiązanym powyższą wiadomość sprostować, mianowicie nad projektem dla tej kolei pracuję od miesiąca marca b. r. i donoszę, że budowy jeszcze nikt nie otrzymał — bo i rozdania nie było. Wystąpiwszy ze służby c. k. kolei państwowych zajmuję się budowlami wszelkiego rodzaju. — Mojem staraniem było znaleść do przyszłych czynności odpowiedniego wspólnika, którego też w osobie pana Stefańskiego uzyskałem, który również jako fachowiec prowadził był budowy nad Renem. — Zawiązaliśmy przeto Spółkę pod firmą „Stefański i Rybak“ (zupełnie polską) która robi starania i będzie również konkurować — by uzyskać budowę kolei Tarnopol-Zbaraż.

Obecnie zaś za wyraźnem zezwoleniem J. E. Ministra kolei żelaznych — rozpoczęto budowę już od trzech miesięcy na gruntach w Załużu koło Zbaraża położonych, a to tylko jedynie w tym celu, aby w tym roku, tak ciężkim dla ludności z powodu klęsk elementarnych danym być mógł zarobek i to wyłącznie miejscowej ludności, która pracuje zupełnie zadowolona częściowo na dniówkę, częściowo zaś w małym akordzie. Personal u mnie zatrudniony jest ze wszystkich trzech zaborów wyłącznie polski i ruski.

Teodor Rybak
Nadinż. c. k. kol. państw.

Znowu defraudacya. W Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców w Krakowie wykryto onegdaj brak około 30.000 koron. Instytucya ta, mająca na celu niesienie pomocy materyalnej przemysłowcom i rękodzielnikom przez udzielanie im kredytu, pada w ciągu kilku ostatnich lat po raz czwarty ofiarą niesumienności urzędników. Poprzednie sprzeniewierzenia były jednak dokonane na mniejsze kwoty, więc instytucya wychodziła z nich cało, obecnie może się odbić na jej egzystencyi dotkliwie.

Defraudacyę popełniono przez manipulacyę z książkami wkładkowemi, sprawę zaś wykryła we środę komisya szkontrująca, która skonstatowała, że w ostatnich dniach podjął ktoś z kasy kwotę 3.500 koron, która wcale do kasy nie była poprzednio złożoną. Okazało się też, że suma na książeczce uwidoczniona była wciągnięta do wszystkich ksiąg, z wyjątkiem księgi wkładek. Przy dalszych badaniach skonstatowano, że w ten sposób podjęto już z kasy około 30.000 koron.

O udział w defraudacyi podejrzanych jest kilku urzędników, przedewszystkiem zaś p. Maksymilian Muller, naczelnik kancelaryi owego banku. Bawi on obecnie w Zakopanem, a policya wydała już nakaz aresztowania go. Müller jest wdowcem, liczy lat 35 i ma małą córeczkę. Uważano go powszechnie za człowieka skromnego i mającego mało potrzeb, nikt też nie słyszał, aby grywał w karty, więc aresztowanie go wywołało w kole jego znajomych ogromne zdziwienie. Ostatecznie śledztwo dopiero wyjaśni kto i w jakiej mierze jest winien.

Okradzione mieszkanie. Wczoraj popołudniu, po rozbiciu drzwi, dostali się złodzieje do mieszkania bawiącego obecnie w Mikuliczynie na świeżem powietrzu, d-ra Henryka Jakubowskiego, przy ulicy Pełczyńskiej l. 2, rozbili trzy szafy, kredens, biurko, stolik i dwa kufry i porozrzucali ich zawartość po podłodze. Co zabrali, nie wiadomo, gdyż właściciela mieszkania niema we Lwowie.

Zamiast wieńca na trumnę dla ś. p. Ludwika Dziedzickiego, krajowego inspektora szkół, złożyli: namiestnik jako prezydent, oraz członkowie i urzędnicy Rady szkolnej krajowej kwotę 100 koron na Domy opieki dla młodzieży szkół ludowych pod zarządem Związku rodzicielskiego.

Nowa fundacya. Ś. p. Józef Nizicki, rzeczywisty rosyjski radca stanu zapisał testamentem 6000 rubli Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie, a 5000 rubli Uniwersytetowi lwowskiemu. Oba te kapitały mają w obu Uniwersytetach tworzyć fundusze nienaruszalne, noszące nazwisko ś. p. testatora. Odsetki tych kapitałów wypłacać się ma tym najlepszym uczniom, którzy po ukończeniu studyów, występując z Uniwersytetu nie mają w pierwszych czasach środków utrzymania. — W braku takich uczniów Uniwersytety będą mogły rozporządzać odsetkami według uznania.

Wykonawcą testamentu ś. p. Nizickiego jest p. Stanisław Salis, właściciel dóbr w powiecie żymierskim.

Cesarz Wilhelm wydał rozporządzenie nakazujące, aby w każdym pułku było co najmniej dwóch oficerów niemieckich umiejących dobrze mówić po polsku, a to w tym celu, żeby w razie wojny mogli służyć za tłómaczy.

Ze świata tonów. W świecie muzycznym ogromną radość wywołała wiadomość, że Massenet skończył już swoją nową operę p. t. „Cherubin“. Opera ta ma być jeszcze tej zimy wystawiona w Paryżu.

Subwencya dla „Naprzodu“. Berliński *Vorwärts* donosi, że na zgromadzeniu niemieckich socyalistów w Dreźnie uchwalono subwencyę dla krakowskiego *Naprzodu* w kwocie 1716 marek rocznie.

Loterya fantowa. Kółko rolnicze w Rudkach, chcąc zebrać fundusze na zbudowanie własnego domu, w którym mogłoby pomieścić czytelnię dla członków oraz przedsiębiorstwo przemysłowe, urządza — za zezwoleniem ministerstwa skarbu loteryę fantową. Ciągnienie odbędzie się 24 września b. r. Do rozlosowania zakupiło „Kółko“ 400 fantów ogólnej wartości 4.000 koron. Losy można zamawiać po 1-ej koronie w Zarządzie Kółka rolniczego w Rudkach.

Znaczna zguba. Pani Seweryna Szalowa, właścicielka dóbr ze Stanisławowa, przybyła na krótki czas za interesami do Lwowa, zgubiła tutaj drogocenny zegarek damski wartości 1600 koron. Jest to mały, złoty zegarek, na którego jednej kopercie znajduje się duży brylant wielkości grochu; na drugiej zaś kopercie rozeta brylancików.

Rada powiatowa w Lisku. W dniu 20-go sierpnia odbył się w powiecie liskim wybór Prezydyum Rady powiatowej i Wydziału powiatowego. Prezesem Rady powiatowej wybrano jednogłośnie Ludwika Baldwin Ramułta, zastępcą zaś zównież jednogłośnie dra Jana Strutyńskiego. Do wydziału powiatowego wybrano na członków i zastępców: I. Z grupy gmin wiejskich: x. Jana Bierzeckiego członkiem, x. Józefa Bilińskiego zastępcą. II. Z grupy gmin miejskich: Ferdynanda Moszczeńskiego członkiem, Alfonsa Jastrzębskiego zastępcą. III. Z grupy najwyżej opodatkowanych kupców i przemysłowców: dra Romana Lenartowicza członkiem, Mojżesza Fränkla zastępcą. IV. Z grupy większych posiadłości: hr. Augusta Krasickiego członkiem, hr. Karola Starzeńskiego zastępcą. Z całej Rady: hr. Kazimierza Russockiego członkiem, Józefa Bielaka zastępcą. Wybrano zatem na członków Wydziału Polaków 5, Rusinów 2.

Sanatoryum na oceanie. Wiadomo, że trzydniowa podróż po oceanie pod względem zdrowotnym warta jest trzech tygodni pobytu w „kurorcie“ nad morzem. Amerykanie zdawna używają takich krzepiących nerwy podróży morskich. Na okręcie jest się z konieczności ciągle na świeżem, obfitującem w ozon powietrzu, które ożywczo działa na płuca, odświeża cały organizm. Tu ma się prawdziwy spokój i kojący równomierny ruch. Osobliwie doradza tę mętodę leczenia dr. Ernest Schweininger, który opierającym się jej heroizmowi pacyentom oświadcza, że nie powinni bać się choroby morskiej, gdyż jest ona tylko „słabością woli“. Posłuszni mu pacyenci pono potrafili zapanować nad tą chorobą, zaufawszy twierdzeniu słynnego lekarza i wracali z podróży z odzyskanem zdrowiem. Obecnie, gdy liczba uzdrowionych wpłynęła na wzrost liczby pragnących użyć tego rodzaju kuracyi, dr. Schweininger postanowił urządzić wycieczkę na morze chorych pod osobistem kierownictwem, t. j. stworzyć rodzaj sanatoryum na oceanie. W listopadzie r. b. wypłynie na morze z Genui parostatek, zaopatrzony we wszelkie wygody, urządzony z komfortem; uda się on na ocean Indyjski, który w tej porze zapewnia najpogodniejszy spokój. Sześć tygodni trwać będzie ta wycieczka morska. Dr. Schweininger zabiera ze sobą cały sztab lekarzy dla czuwania nad zdrowiem pacyentów i stosowania środków leczniczych do ich indywidualnych potrzeb.

W tem ruchomem sanatoryum znajdą się wszystkie metody kurowania: hydroterapia, elektryczność, gimnastyka, kąpiele słoneczne, parowe, regulowana dyeta i t. p. O rozrywkach i zaspokojeniu potrzeb duchowych przemyślny doktor też nie zapomniał. Dla wszystkich pasażerów-chorych, mających prawo korzystać ze wszystkiego, co będzie na statku dla potrzeby i przyjemności, oznaczoną jest jedna cena; około 100 funt. szterlingów (2500 K.) za czterotygodniową podróż w pływającem sanatoryum. Niepodobna zaprzeczyć, że perspektywa takiej podróży (ma się przytem na usługi osobną kajutę) po falach oceanu, ze zmiennemi widokami nieba, morza i pobrzeży, dalekich lądów i wysp, ma w sobie wiele nęcącego. Ciekawą jest rzeczą, czy przykład dra Schweiningera da początek mnóstwu pływających sanatoryów w przyszłości, z warunkami dogodniejszymi dla mniej zamożnych?

Zmarli. Ludwik Dziedzicki, radca szkolny i krajowy inspektor szkół zmarł we Lwowie w 60 r. życia. — Dr. Tadeusz Fiderkiewicz, b. adwokat krajowy w Pilźnie, zmarł w Wadowicach w 40 r. życia. — Maryan Majewski, urzędnik Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie w 45-tym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10 w poł. + 13 Bar. 766. Podnosi się. Pogodnie.

Nasze dzieci.

Gość. Czem chciałbyś być, Edziu, jak dorośniesz?

Edzio. Takim, jak pan.

Gość (z zadowoleniem). Dlaczego, mój aniołku?

Edzio. Bo mama mówiła, że pan nic nie robi, tylko dobre obiady u znajomych zjada.

Czy dotrzyma?

— Pani Maryo, jeden całus twych drobnych usteczek i zaraz umrę spokojny!

— Hm, dobrze, ale czy pan dotrzyma słowa?...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W sobotę i w niedzielę „Bandyci“.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę po raz pierwszy „Podróż po Warszawie“, wodewil w 7 obrazach Schobera. — W niedzielę popołudniu „Chory z urojenia,“ wieczorem „Balladyna,“ tragedya w 5 a. Słowackiego.

Cyrk. Dziś w piątek High-Life przedstawienie. Występ wszystkich artystów i artystek. Międzynarodowe walki zapaśnicze o premię 2000 K. Walka między p. W. Polchlopkiem, ślusarzem ze Lwowa, a p. Chalzet z Paryża; p. E. Fischerem, ślusarzem ze Lwowa, a p. Ross z Ameryki; p. Paganinim z Włoch a p. Strenglerem z Hamburga. Wesoła pantomina „Na łowy“ (Steeple-chasse).

Z izby sądowej.

Paryż 21 sierpnia.

(*Proces pani Humbert*).

Wśród publiczności, przysłuchującej się rozprawie, omawiano żywo kwestyę, o jakiem to „znienawidzonem“ nazwisku mówił obrońca Labori w swojej obronie. Ogólnie domyślano się nazwiska Bazaine, marszałka Napoleona III., który — jak wiadomo — w wojnie z r. 1870/1 został wraz z armią swą zamknięty w Metzu i zmuszony do kapitulacyi. Pani Humbert — tak opowiadano — wyjawiła Laboriemu fakt, że jest ona naturalną córką Bazaine'a. O tem dowiedziała się owego pamiętnego dnia 7 maja i dlatego uciekła, a testament, w którym była mowa o tem fatalnem ojcostwie, usunęła. Oczywiście bajkę tę rozpuściła pani Humbert przez swoich przyjaciół. Nie dziwimy się, że może ona mieć nadzieję, iż ludzie uwierzą w nią, skoro przez tyle lat wierzono wszystkim jej fantastycznym wymysłom. W każdym razie trudno odmówić jej bujnej fantazyi.

W dalszym ciągu swego przemówienia adwokat Labori zarzucał sądom francuskim, że przez tyle lat nie wystąpiły przeciw Humbertom. Nawet w maju z. r. jeszcze nie wydano nakazu aresztowania ich. Wprawdzie minister Vallé wytłumaczył to w parlamencie tem, że nie było doniesienia karnego, ale obrońca odczytuje odnośne przepisy prawa, wedle których sąd takiego doniesienia nie potrzebuje, ażeby rozpocząć postępowanie karne. P. Waldeck Rousseau wyraził powątpiewanie w egzystencyę Crawfordów, ale czyż który sędzia troszczył się o zbadanie, czy oni rzeczywiście istnieją? Przecież sędzia ma obowiązek przekonać się o istnieniu strony procesowej, a sędzia ma ku temu daleko skuteczniejsze środki, niż osoby prywatne lub adwokaci.

Następnie rozwijał obrońca zapatrywanie, że oskarżony nie ma obowiązku dowodzić swej niewinności, lecz przeciwnie prokurator musi dowieść winy. Dlatego, dopóki prokurator nie udowodni, że miliony nie istnieją, póty — rzekł Labori — jesteśmy uprawnieni do przypuszczenia, że one istnieją. W dalszym ciągu opisywał Labori stan duszy młodej pary Humbertów, gdy nagle otrzymała kolosalny spadek jak gdyby z „tysiąca i jednej nocy“. Cóż w tem dziwnego, że młodzi ci ludzie nie wdawali się w skrupulatne badania co do tego, skąd pochodzi majątek, którym Opatrzność ich nagle obdarzyła? Wszakże sądy same uznały istnienie tych pieniędzy w wyrokach sądowych od r. 1886 do 1902.

Zresztą — powiada Labori — nie zarzucam prokuratorowi, że przez 17 lat nie postawił pytania: „Gdzie są Crawfordowie? gdzie są miliony? gdzie jest testament?“ — ale zarzucam mu, że pytania te stawia obecnie w formie tak obrażającej dla moich klientów. Od lat wielu w gazetach atakowano Humbertów w ten sam sposób, a prokurator nie troszczył się o to, teraz zaś zapożyczył słów do swego *plaidoyer* z artykułów pisma *Libre Parole* z r. 1895.

Następnie podnosi obrońca, że w maju 1902 otwarto ową słynną żelazną kasę tylko na żądanie pani Humbert. Znaleziono ją pustą, ale to nie dowodzi jeszcze, że i dawniej milionów w niej nie było. Nie jest to wszystko prawdopodobnem — powiecie panowie. Ale dla mnie, którym widział, co się działo w procesach Wilsona, w sprawie panamskiej i w sprawie Dreyfusa, nic już nie jest nieprawdopodobne.

Obrońca powołuje się na to, że adwokat Parmencier widział Crawfordów, i przytacza nazwiska osób, które widziały papiery wartościowe, tworzące ów milionowy spadek. Następnie zarzuca prefektowi policyi Lepine, że zeznania jego odznaczały się zbytnią szorstkością i niechęcią dla oskarżonej.

Co do instytucyi *La rente viagère*, to opierała się ona zdaniem obrońcy na dobrych podstawach i dawała 100.000 fr. miesięcznie dochodu. Toby wystarczyło na zaspokojenie wierzycieli, gdyby skarga bankiera Cattaui nie była Humbertów zrujnowała.

Na tem rozprawę odroczono do dziś.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 sierpnia.

(Z.). Pomimo, że wczorajsze alarmujące pogłoski o wrzekomej mobilizacyi armii bułgarskiej, okazały się najzupełniej nieprawdziwemi, tendencya giełdy prawie wcale dziś nie poprawiła się. Wczorajsze dotkliwe zniżki kursów zostały tylko w niektórych papierach i to tylko w drobnej części powetowane. Stosunkowo najsilniej trzymały się Statsbahny, w których ustały sprzedaże peszteńskie, które wczoraj tak dotkliwy ucisk na ich kurs wywierały. Jak wiadomo wczoraj spadły one o 12 koron — dziś podniosły się o 4½ korony. Powodem, dla którego lepsza tendencya nie mogła dziś żadną miarą utorować sobie drogi, było ogromnie mdłe usposobienie giełd zagranicznych, a zwłaszcza berlińskiej i londyńskiej. Ta ostatnia była pod wrażeniem bardzo znacznego spadku kursu afrykańskich akcyi kopalnianych, tudzież konsoli angielskich.

Renta węgierska spadła już poniżej 98. Jak słabym jest obecnie wśród publiczności popyt o rentę, okazuje się stąd, że grupa Rotszyldowska, która objęła od rządu do sfinansowania tegoroczną partyę renty inwestycyjnej w sumie 125 milionów koron i na poczet której zapłaciła już rządowi gotówką 80 milionów — potrafiła do tej pory rozsprzedać między publiczność tej renty zaledwie za 15 milionów koron, całą zaś resztę mają banki jeszcze w swych kasach.

W sprawie porozumienia między niemieckiemi firmami naftowemi i stojącym po za niemi trustem amerykańskim „Standard Oil Company“, a austryackimi przemysłowcami naftowymi donoszą, że porozumienie to obejmować ma uregulowanie eksportu nafty z Austryi nietylko do Niemiec, ale także do Szwajcaryi. Za warunek jednak stawiają Niemcy i Amerykanie, aby austryackie rafinerye zawiązały kartel, gdyż oni nie chcą mieć do czynienia z kilkudziesięciu firmami, tylko z jedną. Towarzystwo „Petrolea“ zamówiło kilka olbrzymich rezerwoarów na ropę. Niektóre z nich będą miały pojemności 2.500 wagonów. Wykonanie tych rezerwoarów powierzono hutom witkowickim, fabryce Lederer & Porges w Bernie, tudzież fabryce sanockiej.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 649·00, węg. Zakł. kredyt. 714·00, Anglobanku 272·00, Unionbanku 520·00, Länderbanku 407·00, Bankvereinu 467·75, Bodencredit 912·00, Gal. Banku hip. 535·00, Statsbahny 653·50, Lombardy 77·75, Kol. Elbethal 419·00, Północnej 5395, Czerniowieckiej 578·50, Alpiny 355·50, Rima Muranyi 449·00, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 355·00, Tureckie tytoniowe 358·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1031, Oblig. węg. indemniz. 98·30, Renta majowa 100·00, Austr. renta koronowa 100·25, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·75, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·25, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·20, 4½% Listy Banku hip. 101·25, 5% Listy Banku hipotecz. 111·20, 4% Gal. Oblig. propin. 100·20, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·65, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 118·75, Marki 117·42, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 21 sierpnia. Wczorajsza uroczystość św. Szczepana rozpoczęła się o ¼7 rano nabożeństwem odprawionem przez biskupa Kohla w kaplicy Burgu, gdzie była wystawiona prawa ręka św. Szczepana. Następnie udała się procesya ze świętą relikwią, niesioną przez duchowieństwo na purpurowej poduszce do kościoła. Od pałacu aż do kościoła tworzyło szpaler wojsko. Gdy duchowieństwo przybyło przed główną bramę, prymas kardynał Vaszary zajął miejsce na tronie i rozpoczęło się solenne nabożeństwo. Profesor teologii x. dr. Mihajli wygłosił kazanie. Po jego ukończeniu trąby oznajmiły przybycie dworu. Pierwszy przybył arcyksiążę Józef August z małżonką i wszedł do królewskiego oratoryum. Przed kościołem duchowieństwo z prymasem oczekiwało przybycia Cesarza, który przybył o godzinie 8½ w otwartym powozie. Prymas podał Cesarzowi krzyż do ucałowania, muzyka zagrała hymn narodowy, poczem Cesarz udał się do królewskiego oratoryum i zajął tam miejsce. W drugim rzędzie za Cesarzem zasiedli członkowie świty, prezydent ministrów hr. Khuen, bawiący w Budapeszcie ministrowie. Mszę św. odprawił x. kardynał prymas Vaszary w asystencyi duchowieństwa. Po mszy św. Cesarz wyszedł z kościoła, obdarzywszy prymasa krótką przemową i udał się do pałacu, gdzie w kaplicy zamkowej odbyło się uroczyste *Te Deum*.

Relikwie św. odniesiono następnie do kaplicy, którą otwarto dla publiczności, aby mogła ją oglądać. Uroczystość zakończyła się o godz. 10.

Wiedeń 21 sierpnia. Wczoraj otwarto tu IX międzynarodowy kongres geologów w obecności protektora arcyks. Rajnera, ministrów Koerbera, Hartla, Giovanellego, Witteka, reprezentantów miasta Wiednia, instytutu geograficznego i Akademii umiejętności. Arcyks. Rajner wygłosił powitalną mowę, dał pogląd na obecny stan badań geologicznych i życzył pomyślności pracom kongresu. Nastąpiły przemówienia powitalne imieniem rządu, miasta Wiednia i instytucyj.

Barcelona 21 sierpnia. W domu przy ul. św. Piotra znaleziono bombę z zapalonym lontem. Prawdopodnie był to nieudały zamach anarchistyczny.

Haga 21 sierpnia. W kwestyi sporu między Wenecuelą a mocarstwami co do praw tych ostatnich do 30% wenecuelskich dochodów celnych, zamianował car Mikołaj członkami sądu rozjemczego: prof. uniwersytetu w Kopenhadze Matzena, rosyjskiego ministra sprawiedliwości Murawiewa, szwajcarskiego posła w Paryżu dra Lardyego. Wszyscy wymienieni są członkami stałego międzynarodowego sądu rozjemczego. Wyrok ma być wydany w 6 miesięcy po pierwszem posiedzeniu sądu, które się odbędzie 1 kwietnia.

Paryż 21 sierpnia. Wczoraj przed południem w merostwie 1 okręgu odbył się ślub minis. Pelletana z nauczycielką panną Denise. Prezydent gabinetu Combes był świadkiem ślubu.

Neapol 21 sierpnia. Liczba wybuchów Wezuwiusza powiększyła się wprawdzie, lecz wypływ lawy zmniejszył się znacznie.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 21 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister oświaty zamianował prowizorycznego profesora Akademii handlowej we Lwowie Mieczysława Christofa i zastępcę nauczyciela Witolda Górę rzeczywistymi profesorami tej Akademii.

Paryż 21 sierpnia. *Matin* ogłasza odpowiedź na kwestyonaryusz co do wyniku procesu Humbertów. Nadesłano ogółem 37.112 odpowiedzi. Z tego 28.685 przepowiada zasądzenie, 8.427 uwolnienie Teresy Humbertowej; 27.671 zasądzenie, 9.441 uwolnienie Fryderyka Humberta.

Paryż 21 sierpnia. Na kolei podziemnej zdarzył się wczoraj znów wypadek pożaru wskutek stopienia się płytki ołowianej. Podróżni opuścili spokojnie wagony.

Paryż 21 sierpnia. *Gaulois* ogłasza wynik kilku zapytań swych sprawozdawców w sprawie macedońskiej. W tureckiej ambasadzie odpowiedziano, że położenie w Macedonii nie jest tak poważne, jak ogólnie sądzą. W ministerstwie spraw zagranicznych oświadczono, że cały ruch w Macedonii przybrał niepokojący obrót; sądzą jednak, że nie rozwinie się z tego powszechny pożar. Dopóki Austro-Węgry i Rosya są w porozumieniu, inne mocarstwa nie mają powodu do interwencyi.

Paryż 21 sierpnia. *Lanterne* ogłasza pismo wnuka marszałka Bazaine'a. Oświadcza on, że nigdy rodzina jego nie miała stosunków z Humbertami i Daurignacami i nie może być w tę sprawę wmięszana. Marszałek zmarł ubogim człowiekiem. (Patrz „Izba sądowa“ *Przyp. Red.*)

Wrocław 21 sierpnia. Z Raciborza donoszą o silnem wezbraniu Odry. Także Nissa zaczyna przybierać.

Londyn 21 sierpnia. Według wydanego wczoraj o 10 wieczór biuletynu, stan zdrowia Salisbury'ego jest prawie beznadziejny.

San Sebastian 21 sierpnia. Ambasador francuski Cambon konferował z prezydentem ministrów Villaverdem o podróży króla do Francyi; ułożono ostateczny program tej podróży. Król cieszy się najlepszem zdrowiem.

Kraków 21 sierpnia. Rzeźnicy uchwalili podnieść z dniem 15 września ceny mięsa o 10 halerzy na kilogramie. Przeciw temu ma zaprotestować magistrat i rada miejska.

Kraków 21 sierpnia. W sprawie defraudacyi w Tow. kredyt. rękodzielników i przemysłowców aresztowano dalej Stefana Kavkę, księgarza na dworcu kolejowym i brata jego Kavkę, kasyera krak. spółki tramwajowej. Szkoda według dotychczasowych obliczeń wynosi 30.000 koron.

Wiedeń 21 sierpnia. Zmarł wiceprezydent Izby panów hr. Ernest Hoyos-Sprinzenstein.

Budapeszt 21 sierpnia. Cesarz przyjął wczoraj hr. Khuena Hedervarego na osobnem posłuchaniu, które trwało godzinę. Dziś będzie prezydent ministrów ponownie na audyencyi. Na dziś wezwano do Monarchy prezydenta Izby magnatów hr. Czaky'ego, hr. Apponyi'ego, hr. Aleksandra Karolyi'ego i hr. Juliusza Andrassego.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. M. Schaff ze Śniatyna. Hr. A. Wodzicki z Chrzanowa. W. Binder z Wiednia. N. Rościszewska z Podola ros. G. Zaleski ze Stanisławowa. O. Böhmer z Neustadt. E. Stanowska z Brackhi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. M. Wesołowski z Radziwiłłowa. M. Chmielewski ze Lwowa. J. Frydmanowie z Sołotwiny. J. Mączewski z Krakowa. A. Bariadiński z Petersburga. J. Machalska z Kołomyi. N. Kosturkiewicz z Rosochacza. W. Pogonowscy z Łopuszki. A. Schenirer z Wiednia. J. Laskownicki ze Stanisławowa. B. Schütz i N. Parnes z Tarnopola. R. Żurakowski z Sołotwiny. F. Kamieńscy z Odessy. F. Sozańska z Szwejkowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. Z. Wolfarth z Demni. Z. Lewakowski z Drohobycza. M. Malaszewska z Petersburga. S. Makowski i A. Angermann z Warszawy. K. Nowelli z Tryestu. A. Koch z Lincu. A. Früsch z Wiednia. M. Heut z Mikuliniec. E. Wartanowicz z Cygan. J. Koblicha z Pragi. S. Walewska z Kopyczyniec. M. Biechoński z Żarnowca.

Wiedeń 21 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 287.—
„ „ „ „ z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 281.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 261.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 87—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 118.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.95. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfly 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 470.—.

Wiedeń 21 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·10 (słaby). Spirytus 40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 21 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 21 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·50. Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 21 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 204·10. Koleje państwowe 139·80 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·90. Laura 224·50.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 sierpnia.

Marki 117.41, renta majowa 100.—, węgierska renta koronowa 97.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 647.75, węg. zakł. kred. 715·00, anglobanku 272.50, unionbanku 518.00, bankvereinu 469.00, länderbanku 407·—, kolei państw. 653.50, lombardy 77.75, akcye kolei Elbethal 419·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000·—, alpiny 357.50, Rima Muranyi 449.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 118.50, ruble 253.—. Usposobienie: spokojne.

Lwów 21 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 250·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97·80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —. do — —. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.35*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

X.

Rewolucya zaskoczyła w pałacu Vaudelnay tych samych mieszkańców, których i ja zastałem w pięćdziesiąt lat później. Rozumie się, mówię o przodkach.

Baltazar Vaudelnay, ostatni margrabia z epoki monarchicznej, zmarł, przekazując mojemu dziadkowi przywileje, przywiązane do prawa starszeństwa. Dziadek więc sam odziedziczył pałac, grunta — słowem cały majątek, a chociaż liczył wówczas zaledwie dwudziesty piąty rok życia, objął rolę głowy rodziny i był tak szanowanym i słuchanym przez swego brata i obie siostry, jak starzec siwowłosy.

Obowiązek opiekowania się rodzeństwem młodszem, a może roztropna przezorność, powstrzymała go od wzięcia udziału w wychodźtwie — tak, że burza przeszła ponad tą trójką arystokratów, nie zmiótłszy ich głów, gdy tyle innych padało wokoło. Wszelako, dla ocalenia — w razie nieszczęścia — ostatniej latorośli starego szczepu, dziadek mój powierzył stryja Jana jednemu z swych przyjaciół, emigrującemu do Anglii.

Młody, dwunastoletni wychodźca, miał zobaczyć ziemię rodzinną dopiero po 35-ciu latach, t. j. za panowania Karola X-go.

Pomijam pierwszą część jego historyi — nie dlatego, by nie była ciekawą, lecz że nie wiąże się bezpośrednio z dalszym ciągiem tego opowiadania.

Jan Vaudelnay, naprzód student jednego z uniwersytetów angielskich, następnie oficer armii indyjskiej, młodzieniec nieposkromionego humoru i męztwa, zrzekł się — wskutek nieporozumienia ze swymi przełożonymi — stanowiska, mogącego zapewnić mu majątek.

Odzyskawszy swobodę, stryj mój udał się do Włoch, gdzie zamierzał osiąść, — lecz los postanowił inaczej.

Rozmiłowawszy się nagle w malarstwie, większą część czasu spędzał w najznakomitszych galeryach i pracowniach.

W jednej z tych ostatnich, będącej miejscem schadzki przebywających we Florencyi cudzoziemców, zachwycony został arcydziełem, wobec którego bladły wszystkie płótna największych mistrzów, gdyż arcydzieło to było żywem...

Laura Scarpi, „róża Toskanii", — jak nazywała ją cała Florencya, — od pierwszego spojrzenia zdobyła serce stryja.

Była ona córką malarza, zasobniejszego w sławę, niż w pieniądze.

Co do matki jej — stryj Jan nie powiedział mi ani słowa.

Jednemu Bogu tylko wiadomo, jaką tajemnicę pokryło to milczenie. Rozumie się, że prawość charakteru barona Vaudelnay, narzeczonego panny Scarpi, nie pozwoliła mu zachować sekretu przed głową rodziny.

Jedna rzecz jest pewna: podróżnik został powiadomiony, że drzwi domu ojcowskiego będą otwarte tylko dla niego samego. wyrok ten nie mógł zmienić postanowienia człowieka takiego, jak stryj. Sam powiedział mi:

— Powróciłbym do Vaudelnay prędzej bez głowy, niż bez żony.

Odbył się ślub, po którym — według zwięzłego wyrażenia stryja — nastąpiło „dwadzieścia lat wygnania, ubóstwa i szczęścia."

Nie mówił mi więcej o tym peryodzie swego życia — i pamiętam, że milczenie to wywołało we mnie zdziwienie i sprawiło zawód.

Nie rozumiałem wówczas, że bywa szczęście, którem rozkoszujemy się na klęczkach, w milczeniu — dopóki trwa, a które tajemniczo zamykamy w sercu, gdy minie...

Te dwadzieścia lat błogości i spokoju skończyły się nagle pewnej nocy. Śmierć zabrała stryjowi tę, co stanowiła większą część jego życia, ale na zaledwie zamkniętym grobie kwitła urocza róża. Laura Scarpi pozostawiła dziewczynkę ośmioletnią, późniejszą matkę Rosie.

Biedny stryj Jan! Gdy mówił o swem szczęściu utraconem, słowa z trudnością wychodziły z zaciśniętych zębów jego. A gdy zaczął przywodzić wspomnienia bolesne, było jeszcze gorzej — tak, że musiałem domyślać się rzeczy, których nie chciał wyrazić.

Tak domyśliłem się, bo stryj nie powiedział mi wyraźnie, że dotknęła go w życiu katastrofa druga.

Pewien młody Anglik, młodszy członek wielkiego rodu, po przybyciu do Florencyi rażony został takim samym gromem, jaki postanowił o losie barona de Vaudelnay.

Stryj nigdy nie odznaczał się usposobieniem łagodnem, a doznane nieszczęścia jeszcze więcej rozgoryczyły jego serce.

Podrażniony częstemi wizytami, które uważał za kompromitujące, dręczony chorobliwą względem córki zazdrością, którą zbyt kochający ojcowie okazują niekiedy; słowem — sądząc, że chodzi tylko o pospolite uwiedzenie, burzliwy Francuz zrobił awanturę.

Sir Jerzy Melvil nie umiał lub nie chciał się wytłómaczyć; zresztą, nienawiść między tymi dwoma narodami w owej epoce dosięgła swego szczytu. Nastąpił pojedynek, którego wspomnienie pozostało na zawsze wyrytem na czaszce mego stryja.

Nakoniec dowiedziałem się, dlaczego bił się z „tym panem".

— Sprawiedliwość nakazuje mi wyznać — dodał — że niepotrzebnie szukałem sporu z tym waryatem Jerzym, bo gdy po długiej chorobie odzyskałem przytomność, sam nie wiedziałem, kto więcej cierpiał z powodu mej rany, on, czy córka moja.

Sądzonem było, że wszyscy Vaudelnay'owie tego pokolenia zejdą z tego świata starcami ośmdziesięcioletnimi...

Stryj Jan wyleczył się, wbrew oczekiwaniu, a ponieważ otrzymana rana uczyniła go cierpliwszym, wysłuchał więc wyjaśnienia, które zadowoliło go w zupełności.

Miłość mogła pozbawić Jerzego rozsądku, ale nie pozbawiła go prawości charakteru. Ideał jego zaledwie domyślał się, ile złego sprawił swemi pięknemi oczyma.

Stryj odzyskał ufność, a widząc i córkę spokojną, sądził, że skończyło się na niewielkiej wklęsłości w głowie.

Ale — zapomniał o zdradzieckich niespodziankach miłości.

Z kolei moja młoda kuzynka zapłonęła miłością do młodzieńca, z którego łaski omal nie została sierotą — i gdy raniony pozbył się nareszcie lekarzy, usłyszał inną śpiewkę...

On miałby oddać swą córkę Anglikowi, protestantowi i do tego młodszemu w rodzie!

Nie, raczej umrze... pomimo bowiem nieprzychylnej o nim opinii swoich, w sercu i duszy pozostał najfanatyczniejszym wyznawcą zasad Vaudelnay'ów.

Sir Jerzy dostał odprawę stanowczą.

Wtedy panna rzuciła się do stóp ojca i oblała je łzami, lecz ten pozostał niewzruszonym.

— Wybieraj między mną i tym obcym — rzekł do córki. — Jeżeli wybierzesz jego, przysięgam ci, że do samej śmierci nie usłyszysz o mnie.

W żyłach pięknej kuzynki mojej płynęła krew Vaudelnay'ów, wzmocniona krwią włoską, więc nie namyślała się.

Wybrała obcego.

Być może — przypuszczała, że ojciec da się później przebłagać...

Biedaczka! widocznie nie znała swego ojca.

Chyba nikt jeszcze skrupulatniej od stryja nie dotrzymał przysięgi.

Młodzi małżonkowie odjechali do Anglii, zaś stryj pozostawszy samotnym — zapukał do drzwi pałacu Vaudelnay, otwartych już teraz dla 50-letniego syna marnotrawnego.

Jakkolwiek biedny starzec był bardzo dyskretnym, tak pod tym, jak i pod innymi względami — mimo to rodzina powitała go obojętnie. Przyjęto go i nie wymawiano, lecz serca nie okazano.

Zresztą, pamiętam te czasy. Widywałem zawsze stryja Jana milczącego, zamkniętego w sobie, prawie obcego między swoimi.

Było widocznem, że zawzięta duma Vaudelnay'ów nie mogła przebaczyć mu dwóch zbrodni: mezaliansu jego i małżeństwa córki z Anglikiem, heretykiem, jakkolwiek trudno było oskarżać go o to ostatnie nieszczęście.

Ale czekały nań jeszcze inne cierpienia. I tak: naprzód dowiedział się, że sir Jerzy Melvil nie lepiej był przyjęty w Anglii, niż on sam we Francyi. Miano mu za złe, że zaślubił cudzoziemkę ubogą, katoliczkę i córkę matki pochodzenia niższego. Nadto małżeństwo to zniweczyło plany świetnego i korzystnego związku, obmyślonego oddawna przez lorda Melvil, dziadka Rosie.

Młoda więc para żyła na uboczu w ubóstwie, lecz równie szczęśliwa, jak szczęśliwym był stryj Jan w swym małym domku we Florencyi.

Następnie śmierć jeszcze raz dokonała swego dzieła przeklętego, ale przynajmniej nie rozdzieliła kochających się: sir Jerzy i jego go żona, młodzi jeszcze, zeszli do grobu w przeciągu kilku tygodni, pozostawiwszy małą Rozamundę, liczącą wówczas sześć czy siedm lat, bez żadnej opieki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Julian Kawecki

c. k. emerytowany urzędnik podatkowy

zmarł dnia 20 sierpnia 1903 r., po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 83.

W smutku pogrążona żona z Rodziną zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 22. sierpnia 1903 r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Kampiana l. 13 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 21. sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

LUDWIK DZIEDZICKI

radca i krajowy inspektor szkolny, członek honorowy Towarzystwa Pedagogicznego, uczestnik powstania narodowego z r. 1863.,

umarł po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 20. sierpnia 1903 po południu, w 60 r. życia.

W ciężkim smutku pogrążona wdowa wraz ze siostrą zmarłego i rodziną zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie w sobotę, dnia 22. sierpnia o godzinie 4 tej po południu z domu pod l. 1 B. przy ul. Kochanowskiego, na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. zmarłego odbędzie się w kościele parafialnym OO. Bernardynów we wtorek dnia 25. sierpnia 1903 o godzinie 9. rano.

Lwów, dnia 20. sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul Sobieskiego l. 10.

✝

Antoni Rauch

em. c. i k. wojskowy radca rachunkowy

przeżywszy lat 82, zmarł po krótkiej słabości, dnia 21. sierpnia o godz. w pół do 6. rano.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 23. sierpnia 1903 r. o godzinie 4. po południu z domu żałoby ulica Łyczakowska l. 81 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pozostałe dzieci i wnuki, krewnych, kolegów i przyjaciół zapraszają.

Lwów, 21. sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

LM. 71724/903.
III.

Ogłoszenie!

Celem zabezpieczenia dostawy karmy dla koni — zaprzęgów miejskich a to: owsa w ilości około 2.450, siana w ilości około 2.600, tudzież żytnej słomy na podściółkę w ilości około 1000 centr. metr., w czasie od 1. października 1903 do końca września 1904, rozpisuje Magistrat publiczną ofertową licytacyę, które się odbędzie 27. sierpnia 1903. to jest we czwartek o godzinie 11-tej przed południem w Biurze III. Departamentu Magistratu.

Ubiegający się o tę dostawę winni wnieść w terminie licytacyjnym opieczętowane i ostemplowane oferty do których dołączyć należy kwit kasy miejskiej na złożone tamże wadyum w kwocie 1.500 koron (tysiąc pięćset) koron na dostawę owsa, w kwocie sześćset (600) koron, na dostawę siana, zaś w kwocie dwieście (200) koron, na dostawę słomy, tudzież próbki owsa i siana.

Bliższe warunki tej dostawy przeglądnąć można w Biurze Departamentu III. Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.

Lwów, dnia 12. sierpnia 1903.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.